

## TEKA

Biblioteka Jagiellońska



1003046965

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austriackiej, Pruskiej,  
Wzbaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”

## W rocznicę

Jednym z najpotworniejszych wypadków dziejowych był rozbiór Polski. Było to więcej, niż nieszczęście; był to objaw potworny, bo się sprzeciwiał przyrodzonym prawom narodu i prawo to zgwałcił. Podstawą świata materyalnego, jak i duchowego jest prawo do życia. To prawo zostało nam zaprzeczone. Mimo to — żyjemy. Ale jak żyjemy? W stanie jeszcze potworniejszym, niż śmieć polityczna — w niewoli!

Być żywym, a nazywać się umarłym; być u siebie w domu, a wyzługiwać się obcym; mieć za sobą tradycje bohaterkiej i dumnej wolności, a służyć i drzeć; poczuwać się do świętej godności ludzkiej, a równocześnie nie posiadać elementarnych przywilejów i praw człowieka; — to chyba kres.

Gdy się nad tem głębiej zastanowimy, dojdziem do przekonania, iż wiara w powrotną niepodległość Polski nie tylko mrzonką nie jest, ale nie potrzebuje szukać sobie podstawy w nadziei jakiejś przyszłej sprawiedliwości, tryumfu dobrej sprawy i t. p.

Niepodległość Polski wynijdzie poprostu z konieczności przyrodzonej, bo anomalie wiecznie trwać nie mogą.

Niepodległość Polski będziemy mieli, gdy zrozumiemy i wyczujemy na dnie naszego sumienia całą nienormalność i potworność niewoli. Bo wówczas narodzi się w nas nieprzeparta chęć i niezmierzona siła.

Przez ciąg swego więcej niż stuletniego jarzma naród polski, oficjalnie nazwany umarłym, szamotał się w długim proteście i rwał.

Protest z niewielkimi przerwami nie cichnął, a objawiał się rozmaicie. Ciekawem jest badanie owego szeregu drgań narodowych. Mówimy: ciekawem, a w głębi tej ciekawości dla nas, jakoby zapiekła krew leży.

Powinniśmy jednak ból przemagać i patrzeć.

Rozmaite przyczyny, pobudki owych protestów, charakter ich i przebieg, powody, dla których zwycięstwa osiągnąć się nie dało; to wszystko musimy zbadać, zrozumieć, aby się na przyszłość uczyć, uczyć i raz jeszcze uczyć.

Od wzięcia okopów Wolskich w 1831 roku do wybuchu powstania styczniowego upłynęło z górą trzydzieści lat niewoli; Od powieszenia Traugutta w dniu 5. sierpnia 1864 r. aż do dni naszych — to znów z górą trzydzieści lat niewoli.

Te mniej więcej równomierne odstępów czasu nie wydadzą się rzeczą przypadkową i bez znaczenia, jeżeli długość trzydziestu lat uważać będziemy za miarę pewną, to jest za okres, w ciągu którego jedno pokolenie ustępuje z widowni, a wchodzi drugie.

Wojna narodowa 31-go roku, a następnie wybuch i upadek powstania styczniowego — to słupy graniczne epok, to fakty głośne, jaskrawe, od krwi czerwone słupy. Ale cóż usprawiedliwia powiedzenie: „aż do dni naszych?” Jakiż fakt wyraźny zaznaczył te blade dni nasze?

Żaden czyn polityczny, to prawda! Nie nas pozornie od przeszłości nie odłamało.

A jednak „te blade dni nasze” poczynają zwolna, lecz dziwnie — światłem się oblewać.

I światło owo przychodzi hen, z głębin przepaścistej narodowego ducha, który zaledwo teraz poczyną się stawać duchem wszystkich, bo i nowo-objętem dziedzictwem polskiego ludu. Żyjemy w czasach, kiedy chłop nawet czytać nie umiejący w rozmowie o Polsce powiada: „My tego nie pamiętamy i jeszcze dobrze nie rozumiemy, ale my to prze-czuwamy“.

(Fakt autentyczny i wyrażenie powtórzone dosłownie). Przeczują niemal wszyscy, a rozumie już bardzo wielu. W czasach naszych, dzieci jakoby usłyszały nagle krzyczące w sobie prawo swoje, bo oto nie chcą tej profanacji, tej na-



uki religii w języku obcym, a wrogim. Odrzucają niemieckie katechizmy i nie chcą.

Tu i ówdzie, i wszędzie, w zdarzeniach i w ludziach nie tylko przejawia się polskość, ale ta polskość poprostu wybiera.

To upoważnia do oznaczenia dni naszych jako epoki przełomu.

A jednak dzisiejsze wewnętrzne odrodzenie narodu różni się wielce od okresu manifestacji i wrzenia przed 63 rokiem. Różni się zasadniczo i dwojako:

1) co do genezy, 2) co do samego charakteru odrodzenia.

Ruch umysłów przed 64 r. był w znacznej mierze przez okoliczności zewnętrzne wywołany. Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że po 31 roku zarzewie oporu prawie nie gasło.

Ten okres lat 30-stu — to szereg usiłowań daremnych, ale powtarzanych raz po raz, zacięcie i wytrwale.

W roku 1833, a zatem w dwa lata po upadku wojny narodowej, mamy wyprawę Józefa Zaliwskiego i Artura Zawiszy, a jednocześnie partyzantkę Wołłowicza na Litwie. Następnie działalność „Towarzystwa demokratycznego“, które posiadało centralizację swoją wprawdzie w Paryżu, ale przez energiczny „Komitet poznański“ znosiło się bezpośrednio z krajem. Dalej około 37 roku „Młoda Polska“, stowarzyszenie wchodzące w skład międzynarodowej organizacji „Młodej Europy“. „Młoda Polska“ zawiązała się na gruncie szwajcarskim, w Bernie, skąd niebawem rozciągnęła działalność swoją po kraju. Ustawę jej przyjęło zorganizowane w krakowskim „Stowarzyszenie ludu polskiego“. W 39-tym emisaryusz „Stowarzyszenia“ Szymon Konarski rozstrzelany w Wilnie. Ruch przez niego wywołany przeszedł drogą szeroką przez Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę. Inni emisaryusze do Królestwa wysłani (Ehrenberg, Krajewski, Wałecki) utworzyli w Warszawie związek „Świętokrzyżców“, niebawem przez policję wykryty.

W roku 43 — 44 powstaje spisek księdza Ściegennego w Lubelskiem. Wreszcie w roku 46-tym powstanie, którego szeroko zakreszony plan miał ogarnąć wszystkie ziemie Rzeczypospolitej. Wskutek nieporozumień wybuchło powstanie tylko w Krakowie, w nieznacznej mierze w cyrkule samborskim Galicji wschodniej, w dwóch miejscowościach w Kró-

leństwie (w Siedlcach i w powiecie Miechowskim) i gdzie indziej, lecz bardzo słabo odbiło się na Litwie.

Rok 48. ta „wiosna ludów“ — zaznaczył się w kraju naszym przez powstanie w Poznańskim i ruch w Galicyi, oraz przez utworzenie Mickiewiczowskiej legii polskiej w Medyolanie i tłumny współudział w węgierskiej wojnie o niepodległość.

W roku 49 polieya rosyjska wykryła spisek zorganizowany przez braci Dalewskich na Litwie, w roku 50. zdemaskowano podobne przedsięwzięcie w Królestwie. Od 50—56 r. mamy okres największego wyczerpania i apatii. I w tym jednakże najcichszym czasie widzimy w 54-tym na Ukrainie bunt chłopski przeciwko rządowi, a w 55-tym formowanie pułków kozackich Sadyka-Paszy (Czajkowskiego Michała) i Zamoyskiego na półwyspie Bałkańskim.

Oczywiście zarzewie nie gaśło.

Wstąpienie na tron Aleksandra II-go wywołało w społeczeństwie naszym chwilową i bezmyślną nadzieję zmiany rządowego systemu. Złudzenie to objawiło się w sposób niegodny entuzjazmem dla „liberalnego cara“ n. p. na balu, wydanym przez szlachtę litewską w Wilnie 1858 roku. Trwało jednak niedługo: w 59-tym r. zeszłoroczni entuzyaści litewscy wstydzieli się słów i wybuchów swoich. W Królestwie opamiętano się jeszcze prędzej, bo już w 56 roku, po po onem słynnem powiedzeniu Aleksandra: „point de réveries“!

Na glebie przepalanej nieustanną prawie walką rezygnacya przyjąć się i zaszczerpić nie mogła. A potem przyszły echa wojny włoskiej i wstrząsnęły duszami ludzi.

Więc tak owo zarzewie w ziemi naszej tlejące od 1831 roku, przygotowało grunt do powstania; a wojna włoska, mylna zwiastunka nowej ery w dziejach Europy, stała się poniekąd tym zewnętrznym bodźcem, naglącym do wybuchu.

I tak się narodziło ostatnie powstanie nasze.

A teraz przyjrzyjmy się okresowi po 1863 roku. Zarzewie świętej walki, zdeptane przemocą nie tylko wypalić się musiało i zgasnąć, ale rozpadło się w popiół. Zapanował ucisk tak niesłychany, iż zdawało się, że co chwila kresu możliwości dosięgał. Nazewnątrz mieliśmy wzrost potęgi rosyjskiej i pruskiej, poniżenie Francyi, której tak uparcie czeptały się polskie sympatyje i nadzieje. Wewnątrz, a zatem



w życiu narodu: teorią pracy organicznej, której wielu istotnych zasług odmówić nie możemy, choć ona wszelką myśl o „polityce“ czyli prościej mówiąc, o niepodległości, sądziła zbrodnią, a co najmniej śmiesznem dzieciństwem.

Mieliśmy stąd idący pozytywizm, a jako jedyny ruch żywy, rewolucyjny w latach osmdziesiątych — socjalizm ostry, tak anti-polski, że o tej Polsce wiedzieć nie chciał i potrzeby istnienia jej zaprzeczał.

Nakoniec, na wety, dostaliśmy „ugodę“. Zaprawdę nie przygotowano nam gruntu do odrodzenia narodowego.

Pomyślnych okoliczności zewnętrznych nie oglądamy od dawna. Bo cóż nam może dodać otuchy? Czy owa bezprzykładnie obłudna konferencya pokojowa w Hadze, a zaraz w następstwie rozbój w Chinach i dławienie Burów? Czy może gwałtowna rusyfikacya dotychczas Bogu ducha winnej Finlandyi?

Oczywiście nie z tego.

A jednak kto dziś przykładając rękę do ziemi polskiej, nie powie że krew w niej żywiej krąży i serce dzielniej bije? Odradzamy się, to fakt.

I nie wzięliśmy odrodzenia tego z bezpośredniej tradycyi walk, jeno z samych siebie, a zatem z onej świętej nieśmiertelności narodowej, która na chwilę w głąb zapaść może, ale zadławić się i zniszczyć nie da.

Jest żywą, jak życie samo.

Uwzględniwszy różnice dzisiejszego ruchu z przedpowstaniowym, możemy mieć nadzieję, iż odrodzenie nasze okaże się od tamtego szczęśliwszem i trwalszem.

Tyle co do odmiennych warunków powstania ruchu.

Ale i w charakterze samym niemniejsza zachodzi różnica.

Przedewszystkiem ruch lat sześćdziesiątych miał cechę pośpiechu i gorączki, nasz zaś konsekwencyi i spokoju.

Tam się rzucono gwałtownie do oświaty ludu, jak do kwiatu w cieplarni. My się do tego dzieła zabieramy spokojnie i konsekwentnie. Zataczamy coraz szersze kręgi, rośniemy systematycznie, choć wolno od dołu w moc.

Powtóre, społeczeństwo, a raczej ta część jego narodowa, która całkiem po polsku myśli i czuje zdaje się bardziej niż wtedy rozumieć potrzebę solidarności ścisłej. I tak m. p. w połowie grudnia 1862 roku na zebraniu reprezentacyi

obywatelskiej ze wszystkich ziem polskich odezwał się jeden z delegatów litewskich: „Gdyby młodzież wierzyła, że szlachta nie dba o własne mienie i życie, gdyby nas nie miała za egoistów, słuchałaby“. Ta nieufność młodzieży w stosunku do starszych zaznaczała się nieraz w ciągu lat sześćdziesiątych.

Dzisiaj nie masz tak wybitnego rozdziału pomiędzy młodzieżą narodową a narodowo myślącą częścią starszego pokolenia.

Młodzież odnosi się do owych starszych z zaufaniem, a oni nawzajem solidaryzują się ściśle ze słusznymi dążeniami młodzieży.

Naród nasz poczyną wytwarzać w sobie budowę spójną mocno, opartą na podwalinach szerokich.

Niektórzy świadkowie ruchu 1861—1863 roku nazywają go „rewolucją moralną“. Bo zaiste była to rewolucya i wspaniała; zacierały się różnice wyznaniowe, majątkowe i społeczne, znikwały, jakoby topniejąc. W wielkim ogniu zawiści i urazy, podawano sobie dłonie braterskie, entuzjazm ogarniał wszystkie dusze. Taka rewolucya jest rzeczą wzniosłą, ale mniej pewną, a zatem mniej pożyteczną od „ewolucyi moralnej, o której potrzebie myśmy dziś przekonani powszechnie i głęboko. Przez ogólny rozwój pod każdym, a więc i pod etycznym względem dojść pragniemy do rezultatów dodatnich i pewnych. Co więcej, ogromnie odczuwamy konieczność usilnej pracy w tym kierunku.

Pojęliśmy, że należy wyrobić i wykształcić sobie charakter, tak by nie zawiódł w chwili walki i próby.

Ten wzgląd na potrzebę systematycznego a gorliwego „wychowywania“ charakterów stanowi jedną z wybitnych cech obecnego polskiego rozbudzenia.

Lata 1860—1863, zważywszy na okoliczności towarzyszące ich odrodzeniu i dalszemu przebiegowi, wybuchły tak, jak wybuchnąć musiały, t. j. w kształcie ekstazy ofiarnej ku niebu. Wiele ówczesnych chwil — to hymny ofiarne, n. p. w dniu 28. lutego 1861 roku ten nieporównany obraz bezbronnego ludu, śpiewającego pod strzałami „Święty Boże“. Albo ta dobrowolna, a krwawa śmierć młodzieży pod Słowiówką! Wiele postaci przypominało męczeńskich bohaterów z pierwszych dni chrześcijaństwa n. p. Żuliński, Krajewski, Traugutt.



Patryotyzm ówczesnego pokolenia objawiał się wielką, mistyczną tęsknotą za utraconą ojczyzną i miłością gorącą a nerwową, znaczoną wybitnem piętnem ofiary.

Nasz ruch obecny inaczej powstał, inaczej się przejawia. My dziś tę Polskę poczynamy kochać mniej nerwami, a więcej owem silnem uczuciem i poczuciem sponiewieranego w nas prawa człowieka.

Zewnętrznie różni się nasz ruch od uprzedniego mocniejszą zwartością społeczeństwa; wewnętrznie odmiennym charakterem patryotyzmu.

Agaton Giller powiada: „Pod rządem moskiewskim powstajemy nie tylko dla tego, że jako naród mamy prawo do niepodległości, ale i dlatego, że nam jest źle, że życie stało się nieznośne“.

My dzisiaj to powiedzenie cokolwiek odmienić musimy: „Jeżeli protestujemy przeciwko rządowi zaborskiemu, to nie tylko dlatego, że nam jest źle bardzo i gorzej niż kiedykolwiek było, ale przede wszystkim dlatego, że jako naród mamy prawo do niepodległości“. W dzisiejszem usposobieniu narodu zaczyna się nareszcie przejawiać to zrozumienie prawa naszego.

Mamy prawo oburzać się na krzywdy i przed krzywdami się bronić.

Mamy prawo chcieć niepodległości, szacunku ludzkiego i szczęścia.

Nakoniec mamy prawo dążenia do tego celu wszystkimi siłami. To właśnie poczucie słuszności naszej — daje nam konsekwencyę i spokój w działaniu.

Ruch dzisiejszy czerpie ze swego samoistnego powstania gwarancyę mocnego bytu; a ze sposobu, w jaki się począł przejawiać, możemy wnosić o pomyślnym i szybkim rozwoju na przyszłość.

Ruch ten na poczuciu wrodzonego prawa oparty, do szamotań przedwczesnej walki porywać się nie będzie.

Spokojni, świadomi siebie pójdziemy uparcie krok za krokiem do tego, co jest dziedzictwem naszym i co się nam słusznie należy.

*Pereświt*

## Nasze odrodzenie narodowe.

(Odczyt wygłoszy w Atwierpii d. 24. grudnia ub. r. na XV zjeździe Zje-  
dnoczenia Młodzieży kształcącej się za granicą.)

Dojrzewające obecnie pokolenie młodzieży wzrastało i rozwijało się pod silnym jeszcze, choć już nie wyłącznym wpływem dwóch umysłowych prądów: warszawskiego pozytywizmu i historycznej szkoły krakowskiej. Obydwa te kierunki, tak sprzeczne pozornie ze sobą, miały wspólne źródło w głębokim pesymizmie narodowym. Wspólną cechą pozytywizmu i szkoły krakowskiej jest skłonność do upatrywania ciemnych stron tak w przeszłości, jak w teraźniejszości naszej, skłonność, przechodząca niekiedy w prawdziwą manię samokrytycyzmu i samobiczowania. Historycy krakowscy katowali niemiłosiernie przeszłość, pozytywiści smagali nie mniej zajadle własne społeczeństwo, które dźwigało się z trudem po ciosach powstania. Całą winę klęsk dawnych i niedomagań współczesnych upatrywano wyłącznie w naszych winach. Według Bobrzyńskiego, Kalinki, Szujskiego — Polska upadła jedynie wskutek wewnętrznego rozkładu, okoliczności zewnętrzne, polityka zaborcza Katarzyny i Fryderyka, były to jedynie narzędzia fatalizmu dziejowego, czy też kary Bożej bo całe niemal nasze dzieje przedrozbiorowe — to szereg zbrodni, lub też błędnych i niedołącznych poczynań i ogólnego zaślepienia. Z bezlitośnej a jednostronnej, bo pozbawionej tła porównawczego analizy historycznej wyciągnięto jeden wniosek: z przeszłości nie wynieśliśmy nic, bośmy wszystko przetrwonili i zmarnowali. Trzeba więc było szukać podpory nazewnątrz, ratunku w elementach obcych. Znalezione je w politycznym systemie trójlojalizmu i w katolicyzmie. Racyą istnienia polskości jako takiej upatrywano w misji krzewienia katolicyzmu na Wschodzie (Kalinka), byśmy zaś istnieć mogli. musimy z pokorą i uległością przyjmować zasłużony los i wszelkimi sposobami szukać przebaczenia u zaborczych rządów za porozbiorowe szaleństwa. (Szujski, Bobrzyński). Pozornie inne, ale w głębszej treści jednakie były losy pozytywizmu. Krytykując bezwzględnie społeczeństwo polskie, pozytywiści również nie zwracali uwagi na czynniki zewnętrzne. Wszystkie ogniska wiedzy polskiej w Królestwie po powstaniu zgasły, szkoły średnie i ludowe stały się narzędziem ośłupiającego i deprawującego systemu rusyfikacyjnego



klasy inteligentne odsunięto od ludu, uniemożliwiono wszelką pracę zbiorową, pomimo to jednak pozytywiści upatrywali możliwość pełnego organicznego rozwoju. Widziano bierność, niezarodność, upór tam, gdzie nie mieliśmy możliwości wykazania jakiegokolwiek inicjatywy i energii, bo na przeszkodzie staowało krótkie „veto!” rosyjskiego rządu.

Uczniowie filozoficznego materyalizmu, pozytywiści warszawscy nie cierpieli klerykalizmu. Walczono z widmem jezuityzmu nawet wówczas, gdy rozlegały się jęki smaganych kozacką nahajką unitów. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w okresie warszawskiego pozytywizmu, tak płodnego w powieściopisarskie talenty, nie mieliśmy ani jednej powieści niecenzuralnej. Dobroduszny Prus potrafił w powstaniu dojrzeć jedynie „Omyłkę”, krwawe gody moskiewskich zbrodni nie znalazły godnego siebie malarza; mogłoby się zdawać, że pozytywiści, tak bliscy przecie tradycji powstaniowej zatracili możliwość odczuwania jej grozy i bólów. W zakresie politycznym pozytywizm doprowadził do takichże rezultatów, co i szkoła krakowska.

Zwątpienie w narodowe siły musiało prowadzić pozytywistów bądź do ugodowego, bądź do socjalistycznego obozu, zależnie od temperamentów i przypadkowych wpływów. Jak wyrastały przekonania socjalistyczne na gruncie narodowego zwątpienia, opowiada nam w krótkiej autobiografii Bolesław Limanowski. Po ostatecznem stłumieniu powstania, boleść i zwątpienie ogarnęły go całkowicie. W tym właśnie czasie wpadła mu w rękę jakaś rozprawka o socjaliźmie; dowiedział się z niej, że socjaliści stawiają w swoim programie wolność ludów i uchwycił się tego środka zbawienia Ojczyzny, który łatwo wydać się mógł tak pewnym, a był wśród ogólnego rozstroju — jedynym.

Rezygnacja polityczna, albo oparcie się na doktrynie kosmopolitycznej były konsekwentnym wynikiem pozytywistycznego kierunku.

Kierunek narodowy w naszym życiu duchowym, nie zanikł oczywiście ani na chwilę. Miał on w dobie powstaniowej takich wyobrazicieli, jak Asnyk i Sienkiewicz, Grotter i Matejko. Nasuwa nam się analogia między działalnością Matejki i Sienkiewicza. Obaj malują wielkie i sławne chwile naszej przeszłości. Ale wizye sławnej przeszłości nie uchroniły obydwóch od rozkładającego wpływu pesymizmu współ-

czesnego pokolenia. Matejko ugrzązł w katolicyzmie. Sienkiewicz, po przejściowym okresie bezdogmatowej płoszcowszczyzny, zawinął wreszcie do portu neochryścjanizmu i ideałów pracy organicznej. Twórca „Potopu”, wierzący, że Polska potrafi się wydobyć z najcięższych nawet opresyji, nie może wstąpić na śliską drogę ugody. Ale też nie będzie wodzem duchowym wstępującego w życie młodego pokolenia narodowców polskich, którzy wyrastali pod słabszym znacznie wpływem pozytywizmu.

Powieści Żeromskiego są nieocenionym, bo z intuicyą ogromnego talentu pochwyconym obrazem duchowego rozwoju, tego pokolenia, które wyrosło na pesymizmie pozytywistów i szkoły krakowskiej, toczone śmiertelnym skirem beznadziejnego bólu. Buckle i Bobrzyński wytworzyli u Marcina Borowicza (Syzyfowe prace) podkład duchowy, na którym już zaczęły się przyjawiać zręcznie szczepione rusyfikacyjne płonki. Pogarda dla przeszłości naszej — stała się równoznaczna z postępowością. Kosztem ogromnych wysiłków spychały ze siebie młode dusze ten ciężki kamień doktrynerstwa i pesymizmu. W noweli „Mogiła” przychwytyjemy właśnie na gorącym uczynku ten proces wyjarzmiwania się narodowych uczuć z doktrynerskiej okowy.

Oto wędruje junkier 43-go astrachańskiego pułku Maurycy Zych po nędznych piaskach podlaskich. „Dziwnie niesmaczne uczucia ogarniają przyzwoitego ateusza, który na te nędzne pola przypadkowo zabłądził. Któżby żałował zburzonych kościołów, któżby się nie cieszył z rozpędzenia na cztery wiatry wydrwigroszów w sutannach? Szkoda jednak, że się to rozpędzenie odbiło tak mocno na plecach kultury. Niema co prawda sutann i rewerend, ale za to są riasy, niema tonzur, ale za to niestrzyżonych kołtunów, jak nasiał. A my tutaj w Europie nie mamy wcale potrzeby sadzenia i pielęgnowania objawów cywilizacyi azjatyckiej. Zrozumiał to junkier, 43-go astrachańskiego pułku Maurycy Zych, choć był wcale przyzwoitym oficerem, choć jeszcze tak niedawno w hotelowym pokoiku powiedział pocziwemu Rogowiczowi krótko i otwarcie, że »tak zwana, historia polska jest zbiorem faktów, spisem rozmaitych hetmanów, królów, księży, poetów, podanym w sosie miłości ojczyzny. Młody junkier, posiadał niedwuznaczne przekonania polityczno-społeczne i przyjął uznać dogmat egoizmu klasowego. Zdarzyło



mu się jednak zająrzeć do nędznej chaty podlaskiego chłopca, gdzie słowo po słowie akcentem śpiewanym tonem uroczystym i żałością przejętym czytano o srogich egzekucjach i pastwieniu się moskiewskiej dziczy nad cierpliwymi wyznawcami »nieprzyzwoitych przesądów«, »Kiedy zacząłem im mówić o tem, jak być powinno, oni wspomnieli... o Polsce... »Co to jest Polska«. Grupa etniczna, republika demokratyczna, rozwój przemysłu?.. Tak, tak. Stał człowiek na przezwoitem stanowisku klasowem, a teraz zacznij brać w rachubę wyobraźnię i mgliste przeczucia bezklasowych chłopów... No! — ale słyszałem przecież na własne uszy wyrazy tych marzeń, tych tęsknych przeczuć i — do cholery! — Czy mnie duszą...«

A były to łyzy czyste i dobre, łyzy obudzonej, łamiącej skorupę suchego doktrynerstwa polskiej duszy, która ocknęła się i poruszyła pod wpływem zetknięcia z surową, a pełną tej polskości chłopską duszą.

Odpowiedź na pytania, wobec których stanął Maurycy — już blisko »Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę«.

Kiedy Maurycy Zych w tak ciężkiej pracy duchowej dorabiał się zrozumienia i ukochania swej Ojczyzny, która w formie tęsknych przeczuć schroniła się do piersi podlaskiego chłopca, niektórzy z jego rówieśników, a następnie młodszy o lat kilka koledzy oonaśleli w sobie dość szybko i łatwo to zagmatwane pojęcie w formie bezpośredniego, a silnie rozwiniętego poczucia polskości, wiary w jej cywilizacyjną wartość i nadziei w lepszą przyszłość. Klęski powstaniowe traciły na grozie w miarę wpływu czasu, do łóżyska narodowego życia poczęły nawracać dawno zda się przez Niemczyznę zasypane strumienie Śląska, Mazurów, Kaszubów. Zrozumieliśmy, żeśmy nie tylko nie przestali być narodem, ale rośniemy w siły, że posiadamy niespożytą moc wewnętrznych odrodzeń ukrytą przedewszystkiem w zdrowym pniu ludowym. Z mglistych dążeń do jego oświaty i podniesienia cywilizacyjnego poziomu w Królestwie, wyłoniła się siłą faktów potrzeba nielegalnej agitacji politycznej i przekonano się zaraz po pierwszych próbach, że niewzruszoną obojętność ludu dla kwestyi naszej polityki narodowej należy między bajki wło-

żyć, że lud ten w znacznej mierze przedstawiał gotowy już materyał, że pojęcie Polski nie było dlań tak zagmatwane i zawiłe, aby go importowanym z zagranicy kluczem otwierać należało

Od zdrowych a pełnych pierwotnej siły mas ludowych popłynął ożywczy i rzeźwiący prąd ku mdlejącej w bezbrzeżnym pesymizmie inteligencji, zwrócił ją od chorobliwej samoanalizy ku zagadnieniom społecznym i narodowym, wzmoenił i pokrzepił roztkliwiony w łzawym sentymentalizmie patriotyzm. Idea narodowych dążeń, roztopiająca się dotychczas w nieuchwytnej mglistości uczuć, poczęła nabierać krwi i ciała, krystalizować się w realny, z istniejących warunków wypływający program.

A równocześnie odzyskiwała nad sercami władzę kultura polska, nasza narodowa odrębność, rozległy się hasła unarodowienia sztuki, doszukiwanie się pierwiastków polskich w dziejach naszych urządzeń politycznych. W poezyi i filozofii, na polu ekonomii i wychowania.

„I popłynęły falą — powiem tutaj słowami Antoniego Potockiego — (Stanisław Wyspiański przez Antoniego Potockiego. Kraków.) jak ze źródła, które poczęło oczyszczać z wiekowego gruzu, prądy odrodzeń i zasileń — wszystkie czerpane z krynicy ludowej. Z najlepszymi imionami współczesnymi chłop polski, kultura chłopska — bo i tę uznano — związał się nierozzerwalnie.

Najpotężniejsza indywidualność poetycka wśród młodych: Jan Kasprówic — stamtąd przyniósł moc swego słowa, a i duszy również. Najbujniejszy talent z powieściopisarzy młodego pokolenia, Reymont — w chłopskim bycie i mowie skąpał się, jak w źródle wiecznej siły. W obrazach Malczewskiego niezwykajne poczucie chłopa i polskiej wsi — przedziwnie skojarzyło się z szlachetczyzną i wszechludzką tęsknotą w jakiej syntetyczne wizye świata Włodzimierz Tetmajer i Stanisław Witkiewicz, jeden z podkrakowskiej ornamentyki ludowej, drugi z góralskiego zdobnictwa, obaj z mocy rodnej chłopa polskiego — zaczerpnęli pierwiastki na całe życie pracy własnej i na wielką pracę jeszcze wielu pokoleń, którą stanie sztuka polska.

Nasza poezya, która w dobie pozytywizmu szukała natchnień w huku młotów i turkocie maszyn, a potem zapadła w niemoc narcyzowego przyglądania się cierpieniom



osobistym, po długiej wędrówce po zaułkach modernizmu, dotarła wreszcie do prostej, a głęboko odczutej maksymy: „Polska-to jest wielka rzecz“. Silny prąd narodowy w najnowszej dobie poezji naszej porwał nawet piewcę „Ledy“ i lubieżno-zmysłowych nastrojów. Tetmajer spróbował zajrzeć w oczy narodowej „Mocy“, podał dłoń do uścisku „Zawiszy Czarnemu“. Ale uścisku nie wytrzymał. Próżno marzyć mu się będzie ów poemat „groźny, szumny, posuwisty, jak polonez gdzieś z kazamat...“ „o rycerzu w zbrojej skalistej“. Z melodyjnej, ale słabej luty Tetmajera nie wypłyną chyba dźwięki surmy bojowej, bo prąd narodowy przyszedł doń z zewnątrz, nie był wynikiem samoistnej pracy ducha. Ale na horyzoncie poezji polskiej ukazał się już inny ptak ogromie prawdziwego nadchnienia i ogromnego talentu Stanisław Wyspiański.

Indywidualny i samodzielny w każdym pociągnięciu ołówka, jako rysownik i malarz, zwalczający szablon i rutynę w nieustanem dążeniu do prawdy w pięknie, Wyspiański jako poeta należał do „Młodej Polski“, która nie uznawała żadnych społecznych, narodowych haseł, która dążyła do ujawnienia własnej, indywidualnej, nawet „nagiej“ duszy wyswobodzonej ze wszelkich więzów i przymusów. Indywidualista Wyspiański w poszukiwaniach własnej duszy zamknął się na czas jakiś w świecie bezgrzesznego piękna form klasycznych, ale wyszedł z tamąd, po ciężkiej znać wewnętrznej pracy i odnalazł siebie w polskości. Zrozumiał może że polskość jest również wcieleniem indywidualizmu w dziejach, że jest ona przeciwna wszelkiej rutynie, bo z niej to wypłynęły dzieje tak jedyne, w niczem nie podobne do dziejów innych narodów zarówno wzorzystością kanwy jak oryginalnością obrazów, wielkim rozmachem dziejowych początkowań, bezdną niezgłębionych upadków i czystością płomiennego zapału, ogromem nie ludzkiego cierpienia.

Zatrzymał się więc Wyspiański nad pierwotnym praplastowym bytem Polski, spojrzął na współczesność oczyma wielkiego jej budowniczego i zabiegliwego gospodarza, Kazimierza Wielkiego, potem zapłonał ogromem porozbiorowych cierpień. Kolejno, a niemal współcześnie wyszły z pod jego pióra: „Legenda“, „Kazimierz Wielki“, „Legion“, „Warszawianka“, wreszcie „Wesele“.

Wiele mówiono i pisano o tym utworze Wyspiańskiego. Zrozumiano go jako poetyczny obraz niemocy współczesnego pokolenia, jako satyrę społeczną i gryzącą, jako proroczą groźbę wreszcie zapowiadającą utratę złotego rogu niepodległości. Podsuwano Wyspiańskiemu najsprzeczniejsze tendencje polityczne, kramarze polityczni poczęli wybijać partyjną monetę z tej złotej bryły samorodnego talentu mądrkując o tych, »których na »Weselu« nie było«, a szkoda — bo oni nie zgubiliby złotego rogu wolności, potrafiliby poprowadzić zastępy zbrojnego w kosi chłopstwa na Wawelski dwór. (Lwowska „Krytyka“).

Nie będziemy się spierać o istotne znaczenie „Wesela“.

Zgodzić się musimy na jedno, że jeśli to satyra — to rzeźwiąca, jeśli groźba — to jedynie w kierunku panów Włodzimirzów, którzy mają tak krótką pamięć, że po kilkogodzinnej drzemce gotowi są zapomnieć, że pod ich strzechą był niedawno Wernyhora, że zostawił im „rozkaz — słowo“, którym naród cały do czynów wielkich mieli porwać.

Wyspiański rzuca groźbę niedołęgom, jeśli więc sami nie poczuwamy się do niedołęstwa, nie powinni przejmować nas dreszcze trwogi.

Jest w „Weselu“ jedna struna brząca pełnym akordem żywiołowej siły temperamentu i żywotności — to dusza chłopska.

Z duszy tej sypią się całe snopy iskier zapału, gotowości do poświęceń dla sprawy narodowej. Żywość chłopskiego zapału staje w jaskrawem przeciwieństwie do strupieszatego pesymizmu dziennikarza-stańczyka, miłośnika spokoju — w stylu baronowej Suttner i nieboszczyka Blocha.

„Niech na całym świecie wojna,

byle polska wieś zaciszna,

byle polska wieś spokojna - wzdycha dziennikarz.

Czepiec nie rozumie tego kwietyzmu:

„A jak my, to my się ozwiemy

ino do jakiej bijacki.

Z takich jak my był Głowacki —

dorzuca z dumą.

W innem znowu miejscu Czepiec określa bliżej, do jakiej to bijacki rwie mu się serce:

„Jakby przyszło co do czego,

wisz Pan, to my tu gotowi;

my som swoi, my som zdrowi.“



Krewki Czepiec nie suszył sobie głowy nad zgłębieniem zagadnień politycznych. Jeno prostym instynktem odgadł, że bez owej „bijacki“ nie po humanitarnych i pokojowych hasłach, bo hasła nie stworzą Polski.

Jedno jest tylko nieszczęście. Czepiec gotów pochwycić kosę i ruszać na „Wawelski dwór“, ale panowie „nie chcą chcieć!“ Ale chłopski temperament gra tak żywo, że Czepcowi sprzykrzy się w końcu czekać, aż się panom „zechce chcieć“ i zawoła na nich groźnie:

Zbierajcie się póki czas,  
byśwa byli radzi z was  
a nie stójcie, jak te ciury!

— — — — —

Panowie, jakeście som.  
jeśli nie pójdziecie z nami,  
to my na was — i z kosami!

Wyspiański widzi zresztą w charakterze chłopskim nie tylko żywą świeżość i ognisty zapał. Dostrzegł on dostojność polskiej kultury, przechowanej pod chłopską strzechą od pra-prastarych czasów.

„A bo chłop i ma coś z Piasta,  
coś z tych królów — Piastów — wiele!  
Już lat dziesięć pośród siedzę,  
sąsiadujemy o miedzę:  
kiedy sieje, orze, miele —  
taka godność, takie wzięcie —  
co czyni — to czyni święcie  
godność, rozważa pojęcie.  
Taka godność, to przejęcie;  
bardzo wiele, wiele z Piasta...  
Chłop potęga jest i basta“.

Zrozumiemy łatwo, że jeśli Wyspiański razem z panem Włodzimierzem zakonkludował; „Chłop potęga jest — basta“ — to nie możemy sobie zbyt pesymistycznie tłumaczyć ostatniej sceny „Wesela“, kiedy wszystkie pary puszczają się w tan przy muzyce Chochola cichej a skocznej, pociągającej serce a duszę usypiającej, leniwej, a jak źródło krwi żywej, taktem w pulsach nierównej, krwawiącej jak rana świeża, w takt melodyjnych dźwięków z polskiej gleby bólem i rozkoszą wykołyszanych“ ..

Scena ta jest może obrazem chwili terażniejszej, w żadnym razie przepowiednią przyszłości. „Przyjdzie czas, gdy Chochół nikt na „Wdsele“ nie zaprosi. (Słowa Antoniego Potockiego). Ale tymczasem on gra i gra — na końcu. Inaczej być nie mogło. Gdyby najprzód grał Chochół, a potem porwały się dusze tej gromady i strząsnęły jego słomiany czar, to wtedy z teatru — wszyscybyśmy ruszyć musieli na „Wawelski dwór“. Wyspiański nie może widzieć w narodzie polskim trupa, a w polskości potrafił chyba dojrzeć i odczuć inne pierwiastki, oprócz weselnej kołowaczyny, jeśli w niej czerpie siły dla twórczości swojej.

Największy ze współczesnych poetów naszych posiada wiarę w wartość ducha polskiego, cześć dla naszej kultury i to jest dla nas najważniejszym objawem narodowego odrodzenia.

Na innem polu, na gruncie badań filozoficznych dobitnie w kierunku narodowym zaznaczyła się działalność Wincen- tego Lutosławskiego. Nie możemy dziś rozstrzygnąć, czy Lutosławski zdoła wytworzyć system filozofii narodowej, lub położyć podwaliny polskiej myśli filozoficznej. Istotne jednak i nieprzemijające znaczenie działalności jego zasadza się na tem, że najgłębszy może ze wszystkich współczesnych znawców filozofii greckiej, jeden z najpracowitszych i najoryginalniejszych umysłów, po znurtowaniu olbrzymich obszarów wiedzy ludzkiej — ukorzył się wreszcie przed potęgą ducha polskiego i wskazał nam jego twory, jako najszczytniejsze objaśnienie myśli ludzkiej. Wiemy więc dzisiaj, że i n s z o ś ć twórczości polskiej nie decyduje o jej niższości, Lutosławski zestawiał śmiało poezję naszą z największymi arcydziełami literatury wszechświatowej postawił Mickiewicza obok Dantego i proroków hebrejskich. Oddziaływanie Lutosławskiego na młodzież miało przedewszystkiem ten skutek, że budziło w nas poczucie narodowej godności, że odzwyczajało od zaszczepionego przez obce szkolnictwo pogardliwego traktowania narodowości własnej. Mógłbym wskazać wiele jeszcze objawów naszego odrodzenia narodowego w innych dziedzinach nauki i wiedzy. Ekonomista Stanisław Grabski wygłasza twierdzenie, że posiadamy, jako naród szczególne uzdolnienie do rozwiązywania kwestyi społecznych, że nasza nauka ekonomiczna wychodziła zawsze z założeń, mających społeczne dobro na oku.



Nowsza historyozotia polska stawia sobie za zadanie nawiązanie przerwanej nici świadomości polskiej racji stanu, i na tym właśnie gruncie opiera swoje sądy o czynach i osobach historycznych, zwracając się jednocześnie ku dziejom porozbiorowym, jako ku olbrzymiej pracowni, w której odbyło się tyle różnorodnych prób i wysiłków, zmierzających ku odzyskaniu niepodległości.

Nie jest zadaniem mojem wyczerpujące przedstawienie tego olbrzymiego procesu, jaki się dzisiaj na całym obszarze naszej pracy umysłowej odbywa, tej olbrzymiej orki ducha polskiego, którą jednym mianem narodowego odrodzenia zwykle określamy. Chodziło mi raczej o wskazanie i zszeregowanie tych objawów, niezmiernie doniosłych, a dobrze wróżących o przyszłości naszego rozwoju.

Głębokie, bo do gruntu i podstaw duszy sięgające przeobrażenia zachodzą obecnie wśród młodego pokolenia narodowców polskich.

Popowstaniowy pesymizm, jaki ogarnął najzdrowsze nawet jednostki wyrodził w polskiej psychice szczególnego rodzaju nieśmiałość i wstydlivość. Zdawałoby się, że samo istnienie nasze zawisło od czyjejś łaski, że winniśmy przeproszać wszystkich i ciągle za to tylko, że zabieramy kawałek miejsca na podłonecznej planecie. Jeśli żądaliśmy uznania, to tylko za nasze męczeństwo, jeśli najlepsi z nas wymówili nieśmiało słowo „niepodległość“, to z tysiącem wyjaśnień, że niepodległość nasza nikomu przeszkadzać nie będzie, że przeciwnie jest ona nieodzownym warunkiem pomyślnego prosperowania cywilizacyi, dobrobytu i szczęścia wszystkich europejskich ludów, a w pierwszym rzędzie naszych dotychczasowych ciemnizców. Ztąd ciągle oglądanie się na opinię Europy, ztąd niezmierna wdzięczność dla każdego mniej brutalnego Niemca lub Moskala, ztąd upojenia radosne, jeśli, co się zdarzało rzadziej, jakiś uczony teoretyk cudzoziemski przyznawał nam zgoła rację niepodległego nawet istnienia. Nasz instynkt samozachowawczy zdobywał się na zdumiewające fortele. Wychodziliśmy z przeróżnych założeń, byle dowieść innym i samym sobie rację niepodległego bytu Polski. Geografowie dowodzili, że ziemie polskie rozczłonkowane dzisiaj pomiędzy trzy państwa stanowią pewną organiczną naturalną całość; ekonomiści wykazywali, jak wiele cierpi ludność trzech zaborów na nienaturalnym pocięciu kordo-

nami; wskazywali nawet przemysłowi europejskiemu ponętne pole zbytu z chwilą gdy zginą rosyjskie kordony; ideolodzy powszechnego pokoju w odbudowaniu Polski widzieli warunek nastania tych rajskich czasów, kiedy tygrys spoczywać będzie obok baranka; nasi socjaliści do dziś dnia wychodzą z założenia, że niepodległa Polska jest im potrzebna do rychlejszego przeprowadzenia reform w pożądanym duchu, wysilają mózgi, aby ten postulat wyprowadzić krętą bodajby drogą z ewangelii Marksa, oglądając się zresztą trwożliwie na swych niemieckich, rosyjskich i austriackich towarzyszków, poszukując sankcyi i potwierdzenia, jeśli nie u współczesnych, to u starej gwardyi socjalizmu z pierwszej połowy ubiegłego wieku. Słowem, aż do ostatnich niemal czasów wśród obozów i jednostek głośno, lub pocichu przyznających się do idei niepodległości, widzimy prawdziwy turniej fortelów insygnktu samozachowawczego, prawdziwe cuda akrobatycznej zręczności, z jaką te dążenia do niepodległości zawieszały się na każdym złudzeniu, na każdej doktrynie, nie mogąc oprzeć się na jedynym pewnym, a twardym gruncie bezpośredniego poczucia narodowego. Kiedy jednak o niepodległą Polskę zapytano chłopą, otrzymaliśmy odpowiedź, która prawdopodobnie w niemały kłopot wprawiła jego inteligentnych przewodników. Odpowiedział on prosto i jasno „Pragnę Polski, bo jestem Polakiem“.

I to krótkie zdanie stało się punktem wyjścia dzisiejszej naszej ewangelii narodowej, bo sformułowało się w niem istotnie silne, bo bezpośrednie, pesymizmem nie strawione, narodowe poczucie i narodowa godność. To samo zdanie po raz pierwszy od lat wielu padło niedawno w pruskim sądzie z ust oskarżonych akademików polskich. »Jesteśmy Polakami« — oto punkt wyjścia ich obrony. Koledzy nasi z pod zaboru pruskiego nie powoływali się na paragrafy konstytucyi nie próbowali szukać broni w arkanach, kodeksu karnego, ale ze spokojem i godnością skonstatowali wobec sędziów swoje narodowe poczucie.

Nie potrzebuję wykazywać, jak dobitnem stwierdzeniem odrodzenia polskiego ducha jest nieprzebrzmiała jeszcze sprawa Wrzesińska. Ta gorąca a powszechna manifestacya narodowej jedności pozostanie już wielkim plusem w naszym politycznem życiu, choćby wyteżano siły, aby skierować potok narodowych uczuć do moskalofilskiego łożyska, choćby wresz-



cie anty-germański zapal ostygł z czasem. Na widownię naszego życia występują raz po raz różnorodne objawy, świadczące o głębokiem przeobrażeniu wewnętrznem, jakiemu naród nasz obecnie podlega pod wpływem naturalnego wzrostu siły i przyływu zdrowych elementów ludowych. Coraż wyraźniej zarysowująca się fizyognomia narodowej młodzieży polskiej we wszystkich trzech zaborach pozwala nam już dziś odga-dywać, jak nowe, stanowcze a silne tony odezwą się wkrótce w naszym publicznem życiu. Program dążeń do niepodległości politycznej i jedności narodowej nie jest już dzisiaj ani pustym frazesem, ani cczą formułką. Jest to krzyk budzącego się do nowego życia zdrowego organizmu narodowego, który w poczuciu swego istnienia i swej mocy ma najlepszą sankcye własnego bytu, a zarazem gwarancye urzeczywistnienia swoich celów. Dla młodszego pokolenia narodowców naszych, polskość nie jest spisem win i błędów odziedziczonych po przodku: nie czynimy dziś spowiedzi cudzych grzechów, nie zalewamy się łzami, nie pragniemy usypiać melancholijną kołysanką pesymizmu siebie i braci naszych.

Odczuwamy dziś polskość, jako życiodajne źródło wiary i siły, jako niezmasany chryzmat, po którym się wzajemnie poznajemy; polskość jest najgłębszą i najżywszą stroną naszej duszy, która się odzywa jedynie pod działaniem pokrewnego tonu. Rozumimy się przez kordony, choć się nie znamy, choć stuletnie a wrogie nam wpływy wyłobiły zda się niezgłębioną przepaść między trzema zaborami, choć oddziaływanie różnych kultur i odmiennych warunków powinno by wytworzyć z nas dwa przynajmniej, jeśli nie trzy odmienne narody. Niekiedy, przy zetknięciu się z jednostkami, których nie znaliśmy wcale, ogarnia nas poprostu zdumienie, tak jednolite i podobne spotykamy zapatrywania, na wszystkie niemal zagadnienia narodowego życia. Polskość i jej intensywne odczucie jest ogniwem, spajającym w silny łańcuch poszczególne jednostki, staje się trwałym i mocnym pomostem osobistej przyjaźni, zaciera nawet różnice społecznego stanowiska i umysłowego wykształcenia. Dowiedzieliśmy się niedawno z Teki, że warszawska młodzież narodowa znajduje się w ścisłych stosunkach współpracownictwa z młodzieżą rzemieślniczą. Wiemy również że w Krakowie i Lwowie młodzież narodowa zbliża się coraz bardziej do rzemieślników. A nie jest to stosunek agitatorów do masowego materiału; fartuchy

rzemieślnicze staną obok studenckich mundurów nie w imię interesu partyjnego, ale w imię wspólnej pracy dla jednego celu, a tym jest Ojczyzna. Droższem jest nam dzisiaj to, co nas łączy — wspólna niedola; wspólne pragnienia lepszej przyszłości, aniżeli to, co nas dzieli — różnice społecznej i ekonomicznej sytuacji. Daje więc młodzież inteligentna swoją wiedzę, a czerpie od rzemieślników ich rzeźkość i moc nieużytych nerwów, ich zmysł praktyczny i proste, nieprzegryzione rozkładem zbytecznej analizy ujęcie kwestyi narodowych.

Taką jest polskość w młodszej generacji narodowców naszych. Nie zadajemy sobie dziś hamletowskich pytań: co to jest Polska? Pytanie to rozwiązuje nasze proste i bezpośrednie odczucie, wiemy, co to jest Polska, bo znamy jej pełne serca.

Z otuchą i wiarą możemy spoglądać w przyszłość. Coraz więcej wśród nas takich, co potrafią „kochać Polskę nie połową, ale całą duszą“.

---

## DO MATKI POLSKI!..

O Matko Polsko! mam że śpiewać Tobie  
Z akordem lutni, strzaskanej boleścią?  
Wolnoż mi skargą zajęknąć niewieścią,  
Lub szmerem brzozy, płaczącej na grobie?  
Aby Cię uczcić pieśnią, godną Ciebie,  
Trzaby aniołom wyrwać z piersi dźwięki,  
Zmieszać je z piekieł straszliwymi jęki  
I zagrzmieć hymnem, mającym wtór w niebie..  
A w hymnu tego szalone akordy  
Trzebaby wmieszać szept modłów dziewicy  
I brzęki kajdan i zgrzyt szubienicy —  
I dzikie „hurra“ najezdniczej hordy.  
I pobożowe stad kruczych krakania  
I płacze matek na synów pogrzebie —  
I szepty mogił, dosłyszane w niebie..



I konających ciche pożegnania.  
I żądę zemsty, co serca pochłania  
I pieśń legionów, hymn „z dymem pożarów“,  
Co bluźnią Bogu, a kłóćą sny carów —  
I „alleluja“ Polski zmartwychwstania!  
Nie! takiej pieśni jam śpiewać nie godny  
Brak mi akordów, grzmiących jak pioruny,  
Bo na mej lutni od łez zgniły struny,  
Bo duch wygnańca za wąty, za chłodny.  
Niechaj w cześć Twoją wichry Ukrainy  
Nuć pieśń wielką, jak duch stepów świętą  
Ja u stóp Twoich składam pieśń zaczetą,  
Którą czynami dokończą Twe syny!

*Ukrainka.*

---

## Moskalofilstwo w trzech zaborach i wywołane niem wypadki.

---

Nieustającą raną toczy nasz narodowy organizm to bolesne zło, że w polityce wyznawanej przez całe wielkie grupy naszego społeczeństwa, prowadzi się robotę samobójczą, a co gorsza wprost przeważnie stworzoną i kierowaną przez rządy zaborcze. Nie wolno oczywiście poczytywać wszystkich tych ludzi za zdrajców narodu. Nie wolno bo w nielicznych tylko wypadkach wiedzie zła wola zwyrodniałe jednostki za żołąd, lub nadzieję uprzywilejowanego stanowiska osobistego, czy też klasowego na świadome usługi wrogów, na stanowisko pośredników, zaszczepiających politykę nieprzyjacielską we własnem społeczeństwie. Natomiast w ogóle przytępienie, lub zanik myśli politycznej i poczucia narodowego prowadzi na te bezdroża całe grupy ludzi.

Taką polityką, zaprzepaszczającą sprawę narodową jest ugoda. A właśnie obecnie stoimy wobec takiego faktu, że ugoda z dawnej trójlojalistycznej, gdy każdy zabór był lojalny względem swojego rządu zaborczego, przedzierzgnęła się w trójzaborową ugodę moskiewską.

Na wprowadzenie dziś właśnie w czyn tej myśli, która zresztą już od kilku lat kwitła w głowach ugodowców, złożyły się pewne stanowcze już wyjaśnienia, nawet ugodowcom jasne co do stosunku naszego do rządów zaborczych i pewne poważne zapowiedzi zmian we wzajemnym stosunku państw zaborczych.

Więc przedewszystkiem bezwzględne stanowisko rządu pruskiego usuwa najzupełniej rację bytu jakiegokolwiek ugody w zaborze pruskim. Nie umieli tam stańczycy wszelkich względów na pewne styczne ich punkta w programie społecznym z rządem pruskim odrzucić wobec stanowczej sprzeczności w programie narodowościowym — uczynił to rząd pruski. Dziś rząd pruski widzi w każdym stronnictwie politycznem polskiem przedewszystkiem Polaków, narodowość, którą trzeba radykalnie germanizować i łamać — i nie zna żadnej z nimi ugody. Pozbawieni są więc ugodowcy tamtejsi możliwości uprawiania polityki lojalnej względem rządu pruskiego, a oparcia w obronie swego programu społecznego — ze swego punktu widzenia — szukać gdzieindziej.

Podobnie stosunki w Austrii, która z konieczności musi się stawać coraz bardziej liberalną, a nawet jest na drodze do ustroju federalistycznego — odbierają stańczykom-ugodowcom galicyjskim nadzieję skutecznego oparcia się o rząd centralny w walce z postępowymi żywiołami. I oni wzdychają do takich stosunków, w którychby panował „większy porządek“.

Ze względu na wzajemny stosunek państw zaborczych przemawia stańczykom — przedewszystkiem galicyjskim — do przekonania w ugruntowaniu ich moskalofilstwa zapewne to, że dziś już chwije się trójprzymierze, a ma się ku przymierzau austryjacko-rosyjskiemu, przedewszystkiem jednak ta okoliczność, że Galicya może łatwo znaleźć się pod caratem.

W zaborze pruskim taka moskalofilska polityka co do wzajemnego stosunku państw zaborczych opierałaby się na przeciwstawieniu pangermanizmowi — zespolenia się żywiołów słowiańskich — po prostu panslawizmu.

Tak więc na czoło programu ugodowców we wszystkich trzech zaborach — bo w rosyjskim istnieje to już jako pozostałość z poprzedniego programu trójlojalizmu — wysunęło się moskalofilstwo. Zrodziła je zaś kastowość i zatrała odrębną narodową myśl polityczną.



Bez względu na rozmaite kombinacye polityki zewnętrznej, stajemy jednak wobec sprawy już wyłącznie naszej wewnętrznej, wobec propagowania tego moskalofilstwa w społeczeństwie polskiem we wszystkich zaborach. Rozwinęła się w tym kierunku bardzo żarliwa agitacya w pismach ugodowców; — reprezentowały tę dążność przedewszystkiem, jako główne i niejako bezpośrednie expozytury: Kraj, Dziennik poznański, Czas — a za nimi ciągnęły się sforą: Gazeta narodowa, Przegląd i inne — cała prasa stańczykowska. Co więcej z czasem dostały się takie dążności i na łamy niektórych pism t. zw. demokratycznych.

Dla agitacyi tej nie można było użyć właściwie niczego, bo racjonalnego uzasadnienia dla niej niema — natomiast nadużyto wszystkiego, co się dało.

Nadużyto tego smutnego stanu rzeczy, że społeczeństwo nasze dwu innych zaborów grzeszy zupełną niemal ignorancją w sprawach, odnoszących się do położenia Polaków i polskości w zaborze rosyjskim. Rozpoczęto siać w całej osnowie kłamliwe informacye o zaborze rosyjskim, o pomyślnym dla nas rzekomo duchu w usposobieniu narodu i rządu rosyjskiego — a także o dzisiejszym faktycznym stanie rzeczy. Przeciwwstawiano mu dzisiejsze stosunki w zaborze pruskim, podczas gdy rzeczy te tylko porównywać można — a porównanie takie nigdy w żadnym nawet poszczególnym wypadku — nie wypadnie na korzyść Rosyi. Odnosnie do tego przyjaznego dla nas usposobienia narodu rosyjskiego przytacza lwowski „Przegląd“, jako wyraz zapatrywania tych najlepszych, jeszcze nielicznych naszych przyjaciół w Rosyi, list hr. Kutuzowa.

To że „Przegląd“ podaje takie rzeczy, jako sympatyczne dla nas jest dowodem krańcowego zwyrodnienia tego pisma; przytaczamy tu kwintessencję zapatrywań hr. Kutuzowa na sprawę polską (w dosłownem brzmieniu) — właśnie dla wykazania, na czem ugodowcy opierają swe kombinacye, co im wystarcza i czego my się w ogóle od Rosyan możemy spodziewać. Píše hr. Kutuzow: „... na narodach rosyjskim i polskim ciąży obowiązek przewodniczenia ludom słowiańskim w dziedzinie umysłowej, moralnej i materyalnej, dla zapewnienia im wolności religijnej i *politycznej pod egidą dwóch wielkich państw słowiańskich: Rosyi i Austrii*. Ileż to wspaniałych rezultatów mieści w sobie zupełne pogodzenie

się Rosyan i Polaków... Pojednanie tych dwóch narodów, oparte na sprawiedliwości, na unii kościołów w myśl dogmatów katolickich, i na sojuszu szczerym i trwałym Austrii z Rosją: te oto wielkie myśli zrodziły ów *ideał narody religijny i polityczny*, który od ówierć wieku był celem wszystkich mych usiłowań i wszystkich mych nadziei tu na ziemi“... Tak pisze hr. Kutuzow — taki ma być nasz ideał narodowy i polityczny — i do takiej akcji podają Moskałom rękę nasi ugodowcy!

Więc nadużywa się — jak wspomniałem — dla tej agitacji nieświadomości społeczeństwa polskiego w sprawach zaboru rosyjskiego, nadużywa się zaniku uczucia narodowego w szerokich kołach naszego społeczeństwa, podsuwając mu takie ideały, jak hr. Kutuzowa. Nadużywa się dalej świętości cierpień naszych w walce narodowej i robi się ze sprawy wrzezińskiej argument na rzecz Rosyi „która takiego ucisku nigdyby się nie dopuściła“ (co przeczy faktycznemu stanowi rzeczy\*), która nawet sympatye swoje nam w tej sprawie wyraziła!

Nadużywa się — a takie rzeczy ze zgrozą stwierdzić trzeba — nadużywa się dla tej agitacji naszej wieszczej poezyi, nadużywa się Mi-ckiewicza! Bo oto czytamy w Przeglądzie: — „Czujemy, że z Rosyanami może być zgoda, rozumimy Mickiewicza, który powiedział, że „oni pierwsi się nawrócą i Bóg im przebaczy“. — To jest po prostu świętokradztwo!

Jest jeszcze jeden argument moskalofilskiej ugody. Twierdzą oni, że przez taką politykę zdobędzie się znaczne ulgi dla naszych braci z zaboru rosyjskiego. W tem tkwi nowy zamach na te zastępy Polaków, którzy żyją tam nieugięci, zamach na tę jedyną ich pociechę i ostoję w niewoli, że po zostali niepokalani. Więc ich nie wolno pchać w ugodowe kałuże, w pohańbienie.

My dzisiaj wiemy, że żadna polityka ugodowa nie może być uzasadniona. Państwa zaborcze zbyt jasno zdają sobie sprawę ze sprzeczności naszych dążeń narodowościowych, a ich dążeń zaborczych, aby jakimkolwiek prawdziwem, istotnem ustępstwem na rzecz naszą, mogły osłabiać swe stanowisko. O brak tej świadomości nie można ich posądzać,

---

\*) Patrz: Odezwa demokratyczno-narodowej młodzieży warszawskiej. Teka Nr. 12. 1901.



ani też na tem budować programu działalności politycznej. Wszelkie ustępstwa, jakich my się spodziewać możemy — a odnosi się to przedewszystkiem do Rosyi — otrzymalibyśmy ewentualnie nie jako Polacy, ale jako obywatele państwa zaborczego. Wszelkie takie ustępstwa wtłaczają nas w ramy porządku rzeczy w państwach zaborczych i mają na celu zassymilowanie nas do ogółu poddanych. Są więc one już w istocie swej szkodliwe, a tembardziej są jeszcze szkodliwe, że takie umożliwianie nam życia w niewoli, osłabia w nas siłę dążeń niepodległościowych, zaciera w nas jasny pogląd na nasz stosunek do zaborców, rodzi bierność i apatyę.

Ugodowy program Polaków względem Rosyi zmniejszyłby ogromnie »niebezpieczeństwo polskie« które przecież osłabia siłę jej stanowiska, wzmocniłby ją na wewnątrz, a temsamem i na zewnątrz. A to przecież w naszym interesie nie leży. My mamy przykład na stosunkach w zaborze austriackim. Jedynie osłabieniu stanowiska Austrii na zewnątrz przez wojny zawdzięczamy liberalniejszy program wewnętrzny Austrii. A dopiero potem lojalna polityka ugodowców znieprawiała całe pokolenie i wyzuła je z narodowego poczucia. — Tak samo musiałoby być i w zaborze rosyjskim.

Nie tylko nie może być mowy o dodatnim wpływie lojalizmu, ale i poza legalizm trzeba często wychodzić, a to dlatego że i legalizmu t. j. wychodzenia ze stanowiska postanowień prawno-politycznych, po prostu nie ma na czem oprzeć, bo rząd te prawa najzupełniej pomija i gwałci. Tam prawem ze strony rządu jest moc bezprawia. Więc charakter naszej pracy w zaborze rosyjskim musi być nie tylko nielojalny, ale także i nielegalny. Wszystko inne jest nie jakąś robotą polityczną, ale negacją wszelkiej roboty, jest polityką zupełnej rezygnacji.

A jednak szerzony przez przodowników ugody prąd moskalofilski znachodzi zwolenników. W zaborze pruskim oparło się jego rozszerzanie na tem, że ludzie małoduszni wobec niezaprzeczonej grozy walki, która tam się toczy, chętnie szukali oparcia w potęgze Rosyi. Przychodzi tu na myśl stary zarzut żeśmy nie umieli korzystać ze zwycięstw. Przychodzi on na myśl, kiedy się widzi jak po samodzielnem, bohaterskiem przetrzymaniu najzacieklejszych ataków pruskich, oddawać chcą pole walki, ale już i zwycięstwa na łup Rosyi. A w Galicyi rozszerza się ten prąd wskutek przysło-

wionej i rzeczywistej bezmyślności i bierności społeczeństwa galicyjskiego.

Tak się więc ta sprawa dziś przedstawia, że wobec ogromnej energii w prowadzeniu tej roboty ze strony ugody, stało się przeciwdziałanie jej pierwszym, najważniejszym postulatem naszej pracy wewnętrznej.

\*

\*

\*

Zasadniczo sprzeczne z naszymi dążeniami narodowemi hasło ugody moskalofilskiej, rzucone na całą Polskę z zuchwałem kalaniem i deptaniem naszych, najświętszych, najgłębszych uczuć i z urąganiem naszym najelementarniejszym pojęciom — wołało o odpowiedź.

Taką wywołaną odpowiedzią była demonstracya z dnia 21. stycznia, po obchodzie styczniowym na cmentarzu \*)

Było w demonstrującej młodzieży gimnazyjalnej i akademickiej to przekonanie, że całemi siłami przeciwdziałać trzeba zbliżeniu nas do Rosyi ze strony ugody, że zaznaczyć trzeba nasze niezmiennie stanowisko mimo obłudnych głosów sympaty ze strony Rosyi — a nadto było świeżo rozbudzone styczniowem wspomnieniem poczucie krzywd i ucisku.

Pochód w miarę zwiększania się energii, nabierał za pału i żywiołowego charakteru. Wreszcie stanął przed konsulem rossyjskim dosadnie zamanifestował i ustąpił dopiero przed natarciem konnicy. Zapatrywania nasze na tę demonstracyę, na jej powody i skutki znalazły wyraz w rezolucyi wiecu, podanej niżej.

Podczas tej demonstracyi oraz drugiej, urządzonej po obchodzie styczniowym na Wulce, aresztowano kilku akademików i gimnazyastów — a następnie w czasie śledztw w gimnazyach, akademika L. Kobera za wypoliczkowanie prof. Jaworowskiego.

\*

\*

\*

Okazało się niebawem, jak bardzo nie na rękę była ugodowcom ta demonstracya.

Akcyja ich miała teraz na celu dwie rzeczy: po pierwsze — załagnąć złe wrażenie, jakie mogłaby ona zrobić w Petersburgu, wyświetlając rządowi, że pakta tych panów nie opie-

---

\*) Zajścia te przedstawiamy krótko i dlatego, że w ogóle znaczenie ich polega tylko na związku z motywami wymienionymi wyżej — i dlatego że nie chcemy narzucać się na konfiskatę.



rają się bynajmniej na zapatrywaniach ogółu narodu — a powtórę — przeciwdziałać refleksyom, jakie to zwrócenie uwagi na Rosyję wywołać by mogło w społeczeństwie. Robiło się to w ich czasopismach. Pisano, że demonstranci zupełnie przypadkowo, zepchnięci przez policję, znaleźli się przed konsulatem rosyjskim ku wielkiemu zdziwieniu i stamtąd zaczęli się spokojnie rozchodzić. To było przede-wszystkiem dla cara. „Dziennik polski“ nie mógł wogóle zrozumieć, że dziś może powstać samorzutnie protest przeciw Rosyi w społeczeństwie polskiem, wskazywał na agentów pruskich, jako na sprawców takiej roboty i wprost dopatrywał się w tem marek pruskich. Tak się robiło opinie w społeczeństwie. A wreszcie wprost domagano się surowego skarcenia winnych.

To miało być dyrektywą dla czynników, bezpośrednio prowadzących sprawę młodzieży gimnazyalnej, aby potem przedłożyć odpowiedni rezultat carowi.

Charakter śledztw w gimnazyum w znacznej ilości wypadków odpowiadał stanowisku prasy. Cały szereg ludzi wykazał co najmniej gruntowne obałamucenie w tej kwestyi.

\*            \*            \*

Stanowisko prasy i charakter śledztwa w gimnazyach spowodowały zwołanie wiecu ogólno-akademickiego, a 31-go stycznia w sprawie postępowania policji i aresztowanych akademików odbył się wiec techników. Wiec ogólno akademicki miał zwrócić uwagę społeczeństwa na robotę ugodowców i oddać pod jego opiekę młodzież gimnazjalną.

Sprawozdanie z tego wiecu podajemy według nieskonfiskowanego artykułu „Wieku XX“:

Obrady wiecu rozpoczęto o godz. 7 wieczorem, przy udziale około 800 słuchaczy uniwersytetu i politechniki, między którymi było kilkudziesięciu Rusinów.

Przewodniczącym wybrano akademika T. Moszyńskiego, zastępcami słuchaczy politechniki E. Kosteckiego i reprezentanta Rusinów A. Halkego

Pierwszy punkt porządku dziennego, sprawę ostatniej demonstracji młodzieży i jej następstw, referował akademik Stroński, i postawił następujące rezolucyje:

Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego każda ugodowa polityka wnosi rozkładczy czynnik,

macący jasność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych,

a w dzisiejszej polityce ugodowców polskich góruje i ogarnia wszystkie zabory dążność moskalofilska —

młodzież polska piętnuje tę burzącą robotę ugodowej prasy i polityki, i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego“

„Z uwagi, że demonstracja z dnia 21. stycznia była odpowiedzią młodzieży, z niezmienną siłą odczuwającej niezmienny ucisk rosyjski — wywołaną stanowiskiem ugody, nadużywającej dziś grozy ofiarnej walki naszej w zaborze pruskim dla swych moskalofilskich dążeń,

że zatem wszelkie, słuszne skądinąd zarzuty, związane z pojęciem demonstracyjnej roboty, muszą być w tym wypadku dla każdego Polaka bardzo podrzędnymi --

młodzież polska z najgłębszym oburzeniem piętnuje bezsprzecznie jawny fakt składania caratowi przez kierowników ugodowej polityki w społeczeństwie polskim haraczu z prześladowanej młodzieży gimnazjalnej,

potępia bezduszne stanowisko prasy ugodowej w tej sprawie, a wzgardą swą odpięra zarzut przedajności i działalności na rzecz Prus, rzucony młodzieży przez *Dziennik I'olski*,

wzywa te czynniki z pośród społeczeństwa polskiego, które bezpośrednio prowadzą sprawę młodzieży gimnazjalnej, by zajęły w niej obywatelskie stanowisko, i wpłynęły na zmianę dotychczasowego charakteru prowadzonych śledztw,

*odwołuje się do ogółu społeczeństwa polskiego, by stanowczo wyrażając swą wolę w tym kierunku, dało silną obronę zagrożonej młodzieży“.*

Po przyjęciu (3 głosy przeciw, bez uzasadnienia) tych rezolucyj młodzieży polskiej, złożył imieniem obecnych Rusinów akademik Dudyński następujące oświadczenie:

Ukraińska młodzież szanując prawo, że każdy naród sam wyłącznie w swoich sprawach decydować może, nie uważała się w prawie zabierać w tej sprawie głosu...

(Dalszą część oświadczenia w innych czasopismach skonfiskowano).

Zaznaczamy tylko, że rezolucja ruska solidarywała się z wnioskami naszymi.



Drugi punkt porządku dziennego, stosunek straży policyjnej i władz sądowych do akademików referował akademik Wójcik.

Zillustrowawszy szczegółowo faktami ostatnie zajścia, co uzupełnił jeszcze inż. Wieleżyński, przedłożył rezolucję, przyjętą jednomyślnie, w której młodzież akademicka porusza tę sprawę senatom uniwersytetu i politechniki, oraz posłom. Rezolucyi nie podajemy, ponieważ skonfiskowano ją już w porannych wydaniach czasopism.

Następnie jednogłośnie przyjęto rezolucję, którą przedłożył akad. Milko.

„Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, moskalofilskiego charakteru sprawie przyjęcia daru od Towarzystwa dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrzezińskich — młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego, akcyę w zbieraniu składek, celem zwrócenia owych 100 rubli. Składki przyjmują redakcye czasopism akademickich“.

Wreszcie przyjęto wniosek akad. Srońskiego: Wiece wyraża życzenie, aby sąd honorowy akademicki zbadał sprawę zajścia kol. T. Mokłowskiego z p. dr. Ostaszewskim-Barańskim tudzież udziału w niem innych obecnych tam akademików.

Na tem zamknięto wiec. Policya otaczająca budynek, nie miała sposobności, do interwencyi.

\*                      \*                      \*

Ostatnim, jak dotąd, faktem, wiążącym się z temi zajściami była odezwa do młodzieży. opatrzona podpisami kilkudziesięciu obywateli, Polaków.

Odezwa ta brzmi:

„Ostatnie okrutne prześladowania rządu pruskiego, których najjaskrawszym wyrazem były zajścia w Wrześni i bezprzekładny wyrok sądu gnieźnieńskiego, znowu zwróciły uwagę Europy na sprawę polską. Wrażenie tych wypadków spotęgowało jeszcze solidarne, a pełne godności zachowanie się Polaków.

Dalecy od wszelkiej prowokacyi, zaznaczyliśmy jednak niezlomną chęć obrony uciśnionych braci naszych. Dla ulżenia ciężkiej ich doli, obficie, jak na biedny kraj nasz, popły-

nęły składki, a były one tem donioślejszą manifestacją polityczną, że bardzo znaczną ich część złożyły i mniej zamożne warstwy naszego społeczeństwa. Objawy te musiały dumą i radością napełnić serce każdego prawego Polaka.

Ale w dniach ostatnich zaszły, niestety, we Lwowie wypadki, które mogłyby zniweczyć to potężne wrażenie, wywołane ogólnem zachowaniem się narodu naszego. Zdawaćby się mogło, że gorętsi uznali chwilę obecną za wymagającą powrócenia do pierwszych czasów po upadku Ojczyzny i wystąpienia z niewłaściwą, a w skutkach swych nieobliczalną demonstracją

W tak wytworzonej sytuacji, podpisani uważają za rzecz stosowną, odezwać się do całego społeczeństwa polskiego i zwrócić jego uwagę na wynikające stąd niebezpieczeństwa.

Wszyscy politycznie dojrzały obywatele powinni od objawów tego rodzaju powstrzymywać młodzież naszą, niewątpliwie pełną uczuć szlachetnych i gorącego patryotyzmu, ale bez dostatecznego doświadczenia i niepowołaną do kierowania polityką całego narodu. Tym tylko brakiem dojrzałości politycznej możemy sobie wytłómaczyć zachowanie się pewnej jej części, tak szkodliwe dla nas, a pożądane jedynie dla odwiecznego wroga naszego“.

Smutne to, że odezwę taką, odezwę, która zna tylko jednego wroga naszego, podpisali także ludzie bezsprzecznie uczciwi i zasłużeni (były tam zresztą podpisy i zupełnie niepowołanych dyktatorów).

Odezwa ta uspakaja młodzież najzupełniej już spokojną -- więc to jej celem nie było. Natomiast było jej celem, po prostu sankcyonować niejako kłamliwe stwierdzanie moskalofilskich zapatrywań ogółu społeczeństwa naszego, jeszcze bardziej mącić myśl polityczną u nas.

I dlatego jest to smutne, że i uczciwi ludzie ją podpisali.

Dowodzi to, że nie zdawali sobie oni sprawy z tego, pod czem kładli swe imię, tak nieświadomie dając się użyć, jako narzędzie najzgubniejszego prądu politycznego.

A nadto dowodzi to także, że, jeśli istnieje rozdźwięk między starszem pokoleniem a nami, to przedewszystkiem dlatego, że oni lekkomyślnie nie chcą wglądać szczerze w nasze uczucia, myśli i czyny.

M.



## Sprawozdanie z XV. zjazdu Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej za granicą.

Zjazd odbył się w Antwerpii. Dorocznym zwyczajem rozpoczął się 24. grudnia wspólną wilią, w której wzięli udział wszyscy obecni wtedy w Antwerpii Polacy: miejscowa kolonia, delegaci Towarzystw i goście, mniej liczni niż zwykle z powodu znacznej odległości Antwerpii od większych ognisk polskich za granicą. Było jednak razem około 60 osób.

I już zaraz pierwszego dnia, przy wili zżyliśmy się ze sobą. Po kilku prostych, szczerych przemówieniach odezwało się w nas tyle wspólnych nam uczuć, myśli i spraw, budzących równocześnie potrzebę łączności między nami i świadomość, że ona już istnieje; wytworzyło się takie serdeczne poczucie przynależności i porozumienia wzajemnego, że już nie byliśmy sobie obcy — byliśmy bardzo bliscy sobie. Wysznuwały się za słowami przemawiających z pośród ciemnego tłą narodowej niedoli ponad warszawską cytadelę, ponad poznańskie Wrześnie, ponad galicyjskie bierne i nieczułe zadowolenie, ponad powszechną niemal do niedawna depresję ducha w Polsce — doniosłe czyny narodowe, wielkie zdobycze wewnętrzne, promieniejące światami odrodzenia. Mówiliśmy sobie o rozszerzaniu się ducha narodowego w Królestwie; o ruchu pośród młodzieży rzemieślniczej warszawskiej, — o młodzieży i dzieciach z zaboru pruskiego — o takich objawach w zaborze austriackim, jak wybór Bojki. Mówiliśmy sobie o ludzie polskim, o tym ludzie, który nie tylko daje pole do najpiękniejszej, najbardziej owocnej i potrzebnej pracy, ale który jest dla pracowników, idących do niego źródłem nowych sił, źródłem, w którym odnajduje się polskość i dochodzi się do pełnego odczucia i zrozumienia jej.

Podczas uczty wigilijnej odczytano listy do Zjazdu od pułkownika Miłkowskiego i pułkownika Gałęzowskiego \*). Obydwaj odnoszą się z zupełną ufnością do kierunku i ducha pracy, podjętej przez młodzież grupującą się w Zjednoczeniu. Zjazd przesłał wyrazy czci tym przedstawicielom naszego Rządu narodowego i naszych wojsk, ludziom, z których imionami wiązało się wspomnienie największego czynu ich po-

\*) Listy te będą w całości drukowane w sprawozdaniu zjazdowym.

kolenia. A zarazem wspomnieliśmy o młodszym już pokoleniu, o twórcach naszej myśli politycznej w obecnej chwili, o całej tak wydatnej pracy w tym kierunku „Przeglądu wszechpolskiego“; 38 uczestników Zjazdu wysłało imiennie podpisany telegram do redaktora Przeglądu wszechpolskiego. J. L. Popławskiego.

Na drugi dzień rozpoczęły się obrady Koła delegatów i posiedzeń plenarnych, które trwały 5 dni.

Obrady te wykazały, że dziś w zasadniczych zapatrywaniach panuje w Zjednoczeniu jednomyślność. Punkt wyjścia dla ocenienia spraw mają wszyscy ten sam. Dyskusja na tem bynajmniej nie traci. Niema wprawdzie tego wysławianego starcia się poglądów, które w zasadzie jest może korzystne, ale w wykonaniu raczej rozdrażnia i coraz bardziej oddziela od siebie zwolenników różnych zapatrywań, a nie dozwala znaleźć wspólnego sposobu załatwienia sprawy — którego owocem bywa zwykle nie porozumienie się, ale to przykre przekonanie, że mniejszość została zmajoryzowana.

Nie traci się czasu na badanie, lub czasem tylko dopatrywanie się mniejszej lub większej nie szczerości w zdaniu reprezentanta „przeciwnego obozu“, na wynajdywanie zdania, które ma ten tylko powód powstania i tę jedyną zaletę, że jest inne, niż zdanie przeciwników. Natomiast dyskusja, prowadzona nie na tle sprzecznych założeń, ale na tle indywidualnych, naturalnych kombinacji, przy wspólnem zapatrywaniu zasadniczem, wysubtelnia się i przybiera bardziej pozytywne kształty.

Nasuwa się tu oczywiście kwestya rozłamu i ewentualnego usunięcia go \*). Istnieje w Zjednoczeniu zawsze tradycja tego zapatrywania, które ze strony dzisiejszego Zjednoczenia wypowiedziano na zjeździe rozłamowym, kiedy to wzywano socjalistów, aby pozostali „w imię wszystkiego co nas łączy“. Wie Zjednoczenie i dzisiaj, że dużo nas łączy, a w każdym razie powinno nas łączyć; niemniej jednak jasną jest rzeczą, że to poczucie łączności powinno być istotne, a nie tylko gołosłowne. Połączenie oparte być może jedynie

---

\*) Nie wszyscy zapewne czytelnicy pamiętają tę sprawę. Do r. 1899 Zjednoczenie skupiało w sobie całą młodzież kształcącą się za granicą. Na zjeździe w r. 1899 socjaliści opuścili salę zjazdu i w ogóle Zjednoczenie i założyli „Związek postępowej młodzieży polskiej za granicą“.



na wzajemnem zaufaniu i porozumieniu się. A po dotychczasowym stosunku Związku młodz. post. do Zjednoczenia, nie może ono mieć tego zaufania; zarazem przykłady ze stosunków z kolegami „postępowcami“ w poszczególnych koloniach pouczają, że nie dążą oni również do porozumienia, bo tam, gdzie nie mogą uzyskać przewagi dla prowadzenia spraw zupełnie w swoim duchu, zrywają stosunki, wykazując czasem skłonność po prostu do burzących zamachów. Nie można zapewne uogólniać tego, ale wypadki takie zdarzają się (n. p. w Bernie szwajc.). A Zjednoczenia nie wolno oddawać na harce dla rozmaitych zamachów i nie wolno zabijać wewnętrzną szarpaniną pracy, rozwijającej się bardzo pomyślnie. Dopiero wzbudzenie zaufania, ujawnienie dobrej woli i chęci prawdziwego porozumienia się doprowadzi do połączenia.

Pod obrady przyszły nasamprzód sprawozdania Towarzystw \*). Do Zjednoczenia należy obecnie 19 Towarzystw; reprezentowanych było 15. Delegatów Towarzystw zjednoczonych było 22, rozporządzających 37 głosami, a nadto 4 delegatów z kraju.

Sprawozdania obejmują oczywiście szereg szczegółów wspólnych; dlatego można zamknąć je w jedną ogólną charakterystykę.

Wewnętrzna praca Towarzystw skupiała się w kółkach naukowych. Wszędzie prawie spotykamy te same rodzaje kółek: historyczne, literackie, socyologiczne, w których to ramach rzeczywiście całokształt niemal samokształcenia da się zamknąć. Na usługi ruchu naukowego mają Towarzystwa czytelnie i biblioteki.

Praca na zewnątrz rozwija się bardzo systematycznie, poważnie i ochoczo. Spotykamy w sprawozdaniach dowody nieprzerwanego kontaktu z krajem, żywego i baczego wpatrywania się w bieżące sprawy, rozgrywające się na obszarze ziem polskich, spotykamy dosyć znaczne stosunkowo rezultaty składek na różne cele i potrzeby narodowe, a wszystko to świadczy o prawdziwym zrozumieniu swych obowiązków narodowych i o odpowiednim stanowisku, zajętem wobec spraw najważniejszych. Bezpośrednią pracę na zewnątrz podejmowały Towarzystwa pośród obieżysasów, pośród

---

\*) Obszerne sprawozdanie znajdują czytelnicy w „Sprawozdaniu zjazdu“, które się wkrótce ukaże.

włościan emigrujących do Ameryki (jako komisya emigracyjna), — a wreszcie stałą pracę w miejscowych koloniach. Urządzano obchody narodowe, odczyty, wykłady — systematyczne kursa nauki języka i dziejów ojczystych dla dzieci, osiadłych tam rodzin polskich; kiedy ze wspólnych kursów nie wszystkie dzieci korzystały, chodzili członkowie Towarzystw do domów, gdzie się lekcye odbywały.

W ogóle sprawozdania Towarzystw, poparte cyframi, illustrowane zarysami miejscowych stosunków, wykazały wielką intensywność i jednolitość pracy.

Nastąpiły wnioski. Nie będziemy tu wyliczali wszystkich projektów, odnoszących się do wewnętrznych spraw Zjednoczenia. Wspomnimy tylko, że było ich dużo; a jest to ważne dlatego, że takie wnioski, mające na celu przeprowadzenie pewnych zmian, lub nowych urządzeń z organizacji poszczególnych Towarzystw, lub całego Zjednoczenia, są dowodem bardzo dokładnego zapoznania się z celami i środkami organizacji, i szczerego przejęcia się jej sprawami; tylko taką drogą można dojść do tego, że chce się i umie się dążyć do uzasadnionych zmian i innowacyj.

Bardziej jeszcze pocieszające refleksye i pełne zadowolenie budzi przebieg obrad nad sprawami ogólnymi. Wykazały one, że młodzież ta stanęła już na tem stanowisku, z którego spoglądać powinna na życie polskie, że dzisiaj ogarnia ona spojrzeniem wszystkie nasze ziemie i całokształt toczących się na nich spraw — a umie podjąć inicjatywę w tych rzeczach, z którymi bezpośrednio się styka. Więc przedewszystkiem nauka polska. Postanowiono całą działalność komisji wydawniczej skierować na wydanie geografii Polski, któraby obok geografii fizycznej uwzględniała warunki historyczne, etnograficzne i ekonomiczne.

Materiały naukowe w tych kierunkach są niemal niedostępne, bo bądź rozproszone po rozmaitych monografiach, bądź też jeszcze zupełnie nie zebrane, lub nie ogłoszone. Skupienie ich w jednym dziele nie tylko zaspokoi dawno odczuwaną potrzebę wyczerpującego przedstawienia opisu ziem polskich, ale nadto będzie pewną, naukową podstawą dla ułożenia podręcznika, umożliwieni młodzieży nabywanie wiadomości.

Utworzeniem funduszu wydawniczego zajmie się Zjed-



noczenie współ z młodzieżą, kształcącą się w kraju — a do komitetu wydawniczego powoła uczonych polskich.

Poruszono i to, że w ogóle znacznie mało mamy podręczników polskich w poszczególnych działach naukowych, co młodzieży uniwersyteckiej bardzo utrudnia studia. Działalność w tym kierunku winni podjąć polscy mężowie nauki, przede wszystkim profesorowie uniwersytetów.

Inny wniosek organizuje już bezpośrednią pracę wśród młodzieży: zebranie tego materiału z terminologii naukowej polskiej w elektrotechnice, który już w rozprószeniu istnieje. Dalszym dowodem zajęcia się rozwojem nauki polskiej jest to, że Zjednoczenie przystąpiło, jako członek do „Towarzystwa dla popierania nauki polskiej“.

Poruszono kwestyę stosunku ilościowego szkół polskich do ruskich w Galicyi, kwestyę kary cielesnej w szkołach w zaborze pruskim.

Omawiano sprawę zachowywania się władz pruskich i w ogóle niemieckich względem Polaków, słuchaczy szkół wyższych. Władze zapominają o podatkach, łożonych przez Polaków; uniemożliwiają im pobyt na uniwersytetach niemieckich, obraża się ich uczucia narodowe i wprost sądzi się, że ich prawa na tych uniwersytetach są mniejsze, niż innych słuchaczy, a równocześnie nie zakłada się uniwersytetu w Poznańskim, chociażby niemieckiego. Wiemy, że o innym nawet mówić dziś tam nie można, ale i niemiecki podobnie, jak rosyjski w Warszawie, byłby dla nas zdobyczą, bo młodzież skupiłaby się w jednym ognisku i na swojej ziemi. Przekazano więc tę sprawę posłom polskim z zaboru pruskiego.

Rozpatrywaliśmy także sprawę polskości na uniwersytetach zaboru austriackiego. Zapadła w tej sprawie następująca rezolucya:

Ze względu na ważność dla polskości stanowiska profesorów dwu jedynych wszechnic polskich, we Lwowie i w Krakowie — XV. zjazd Zjednoczenia stwierdza fakt bardzo smutny, że ciało profesorskie wszechnicy krakowskiej, ogółem biorąc, życiem wewnętrznem młodzieży zgoła się nie interesuje, do spotęgowania jej samowiedzy narodowej się nie przyczynia, przeciwnie, uczucia narodowe młodzieży czynami w rodzaju postępuku prof. Tarnowskiego wobec daru Ślązaków oburza — lub, co gorsza, jak to miało miejsce

z wystąpieniem prof. Ulanowskiego w sprawie ruskiej — karygodnie mąci!“

Rezolucya ta zwróci może uwagę młodzieży krakowskiej na zupełną dotąd bierność znacznej jej części wobec wpływu polityków-profesorów.

Sprawie ruskiej poświęcono dwa plenarne posiedzenia. Dyskusyę poprzedził odczyt Dra Bugiela, w którym wykazał, że Rusini nigdy nie okazali zdolności wytworzenia organizacyi narodowo-państwowej; żadne ich ruchy za czasu Rzeczypospolitej nie miały charakteru narodowego; wszelkie zarzuty o ich ucisku narodowym w Polsce są bezpodstawne; w dzisiejszym ich ruchu w Galicyi ogromną rolę gra agitacya z zewnątrz, niebezpieczeństwo z ich strony jest bardzo poważne, tembardziej, że społeczeństwo polskie w Galicyi przeocza je i nie przeciwdziała tej robocie.

W dyskusyi rozpatrzono czynniki, którymi my mamy się kierować w polityce naszej względem Rusinów — więc niezaprzeczone poczucie łączności między nami a nimi, a z drugiej strony ujawniające się w dzisiejszej polityce kierowników sprawy ruskiej i, co gorsza, agitowanych szerokich mas, wrogie dla nas stanowisko. Wyjaśniliśmy sobie etykę t. zw. egoizmu narodowego, rozpatrzyliśmy ten zarzut, że jesteśmy względem Rusinów hakatystami<sup>\*)</sup>.

Oprócz odczytu w sprawie ruskiej wygłoszono jeszcze dwa inne: „O naszym odrodzeniu narodowym“, który jest zamieszczony w „Tece“ i „O młodzieży z Poznańskiego“. W odczycie tym określił prelegent tę chwilę z życia „Poznaniaków“, kiedy to zbudzili się oni po długiej apatii do wspólnej z innymi zaborami pracy, tak, że dzisiaj nie zdolowały ich ugiąć ciężkie próby prześladowań i procesów. Najpiękniejszym momentem odczytu był ważny epizod o Górnoszlązakach, którzy po 600 latach letargu — powstali, podając rękę całej młodzieży polskiej do wspólnej pracy odrodzenia.

Odczyt „O młodzieży w Poznańskim“ zamknął obrady Zjazdu. Wywieźliśmy z Antwerpii silne przekonanie, żeśmy zgodni, żeśmy się w ostatnim roku wzmogli, że już mamy za sobą dowody i owoce wydajnej pracy, a zarazem coraz silniejszą podstawę na przyszłość

---

<sup>\*)</sup> Rezolucya zjazdu w sprawie ostatnich żądań Rusinów na uniwersytecie lwowskim podana jest w ostatnim numerze „Teki“.



Zurych, styczeń 1902 r.

*Zjazd Związku.*

«Quis locus in terris nostri non plenus laboris!» I tu pełno i tu przynosimy z sobą mękę naszą, ten przełom, w którym od tyłu, tylu lat żyjemy, w którym łamały się już przed nami pokolenia całe!...

Odbył się *Zjazd Związku post. młodz. polskiej*, jak co roku w święta Bożego Narodzenia, rozpoczęty wspólną, staropolską wilią.

Oczywista rzecz bez kwestyi ruskiej obyć się Zjazd nie mógł. Zaraz też pierwszego dnia obrad 25. grudnia, urządzono wiec w znacznej części tej tylko sprawie poświęcony. Uznano słuszność żądań młodzieży ruskiej, przyznano Rusinom uniwersytet we Lwowie, o utrakwizacyi dzisiejszej Wszechnicy lwowskiej nie było w uchwale mowy. — Cóż zresztą więcej mamy dodać? — tyle już o tem gadano, a ostatecznie — życie, historia zagadnienie to będzie rozwiązywać!

26. grudnia zwiedzili uczestnicy Zjazdu Muzeum Narodowe w Rapperswylu.

Następnego dnia nareszcie potoczyły się obrady spokojnym korytem. Zakończono odczytywania sprawozdań, rozpoczęte już 25. Niektóre z nich dały wiele do myślenia. Zażądano wyjaśnień. Wynikły stąd dwa referaty: jeden o stosunku «Tow młodzieży polskiej» do «Ogniwa» w Zurychu; drugi o stosunku Tow. związkowego do zjednoczonego w Bernie, a raczej o starciu się obydwu w Czytelni Polsko - Litewsko - Ukraińskiej, zakończonem przez wystąpienie z Czytelni wszystkich Związkowców, jako też osób, inklinujących ku Związkowi. Pierwsze z tych sprawozdań wywołało bardzo ożywioną dyskusję, w której niektórzy mówcy wykazali — nawet bez zbytecznego wysiłku inteligencyi — że wina zerwania stosunków między «Ogniwem» a «Związkiem» młodzieży polskiej leży raczej po stronie «Postępowców», chociaż nie wszystkich stosunków — pierwsze przyczyny były inne i głębsze. Uznano to; uznano jeszcze więcej: że źle jest tak, jak jest; że lepiejby było gdyby mogła cała młodzież polska za granicą skupić się w jednej jedynej organizacyi — w imię tego wszystkiego, co nas łączy, czego jest przecie niemało, chociaż kiedyś na XIII. Zjeździe Zjednoczenia padły słowa twarde i brzemiennie w następstwa: «Nic nas nie łączy!» Uznano to powiedzenie za grzech młodości. Jakaś siła tragiczna była w słowach niektórych mowców, którzy zupełnie szczerze, z zapałem mówili o potrzebie poczynienia kro-

ków do zgody, o połączeniu się na nowo ze Zjednoczeniem, o wspólnym Zjeździe 1902 r. Zresztą bynajmniej nie wszyscy tak mówili, dość był to ton zasadniczy, widoczny mniej, lub więcej wyraźnie prawie we wszystkich obradach, ton nadający tak oryginalny charakter całemu Zjazdowi. Byli mówcy — rzecz zasługująca na uwagę: młodzi — którzy z całą otwartością występowali przeciw jakimukolwiek zbliżeniu się, jakimkolwiek kompromisom: oni nie przeżyli tej tragedii, która starych przełomowców toczy, nie zdołali jeszcze dostrzec, zrozumieć — na co? po co się zbliżać? wszak sił mamy dosyć! nie potrzebujemy! — A byli jeszcze i inni: byli tacy, którzy godzili się niby na bezpartyjną organizację: Organizacja taka niekoniecznie powstać by miała ze zlania się Związku ze Zjednoczeniem, owszem Związek sam powinien stać się bezpartyjnym, a przez to samo przeciągnię on bez kwestyi wszystkie dzielniejsze jednostki Zjednoczenia na swoją stronę: pierwszym więc zadaniem na dziś powinna być praca nad urzeczywistnieniem idei bezpartyjności w łonie Związku samego. Taka była ostateczna konkluzja — szczerą, więc symp tyczna. Lecz byli i tacy mówcy, którzy godząc się na taką organizację, ba! żądając jej nawet, wyobrażali sobie przyszły Związek, jako arenę do osobistej agitacyi socjalistycznej. — Nie dziw, że w obec tego znaleźli się tacy, którzy wręcz oświadczyli, że nie zdają sobie sprawy z tej całej bezpartyjności, o której przez pół dnia bez przerwy rozprawiano. A wielu było takich, którzy tylko głośno nie mówili, że nie rozumieją?

Chyba że większość! — bo w przeciwnym razie nie przeszedłby przecie wniosek dobrowolnego opodatkowania się na rzecz agitatora polskiej partyi soc. na Górnym Śląsku. Bardzo zresztą subtelnie umotywowano bezpartyjność tej uchwały; innego agitatora na razie nie mamy, a agitacja bezwzględnie konieczna i basta! — Agitator byłby więc jednostką, na której wytworzenie pracują pokolenia i wieki, człowiekiem z tych, co to raz na pięćset lat ludzkość nawiedzają i jak meteory przechodzą!

Parę razy w różnych kombinacjach wyłaniała się kwestya cofnięcia odezwy „Spójni«\*), która w swoim czasie dużo hałasu narobiła i stanowi jeden ze skropułów, o które połączenie Związku ze Zjednoczeniem rozbić się chyba będzie musiało, jeśli sprawa ta

---

\*) Odezwa ta zwracała się w obelżywych słowach do członków „Zjednoczenia, podając jako przyczynę secesyi różnicę poziomu etycznego dwóch odłamów XIII. Zjazdu; dążyła ona do przeciągnięcia Zjednoczeniowców do Związku.



stanie na porządku dziennym. Powiedziano: nie Związek wydał odezwę, nie Związku rzeczą cofać ją. Zapomniano: że »Spójnia« należy do »Związku« i że II. Zjazd Związku wyraźnie potwierdził jej działalność.

Realnych wniosków było bardzo mało. Do najważniejszych należy owa rezolucya w sprawie śląskiego agitatora i znięty związany wniosek o popieraniu więźniów politycznych.

Komisji wydawniczej polecono publikacyę statystyki ludu polskiego w zaborze pruskim i w Westfalii. Polecono również gorąco badanie kwestyi włościańskiej w Polsce. Treść odnośnej prelekcyi streszczała się w znanym, choć opacznym poglądzie, jakoby utrata niepodległości była słuszną karą za nieczne ciemnienie niższych stanów. Dlaczegoż jednak my tylko pokutujemy za grzechy? Rosya dziś wszechwładna — więc nic nie winna?

Czas już, by raz zaprzestać tej »spowiedzi za cudze winy«; dziś gdy nam jedności i wiary trzeba — gryząca, gnębiąca analiza osłabia i zabija.

Z hałasem podjęto sprawę naszych emigracyjnych instytucyj, gdy jednak brak znajomości tych Towarzystw okazał się prawie powszechnym — przystąpiono do obrony praw młodzieży żydowskiej na uniwersytetach w Rosyi, wzywając masy żydowskie do coraz energiczniejszej walki z caratem, do wspólnej pracy nad wyswobodzeniem Polski, Litwy i Rusi.

Wśród dyskusyi na ten temat dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, że polski Związek przytulił do siebie i żydowsko narodową młodzież! Czy to na złość »antysemitom« z szowinistycznego Zjednoczenia? A może to jedna z owych tragedyi Związku, który traci poczucie swej racyi bytu i po manowcach błądzi. Był wprawdzie protest Żydów Polaków przeciw syonizmowi — zgrzyt jednak pozostał zgrzytem.

Jakie ogólne wrażenie ze Zjazdu? Gwar, tłum, choć twarzy smutnych i cierpiących widziało się dużo.

... ski.

---

### *Białystok w grudniu.*

Najstarszym i najważniejszym zakładem naukowym w Białymstoku jest *szkoła realna*. Za Stanisława Augusta była to jedna z t. zw. szkół podwydziałowych komisji edukacyjnej o trzech klasach. Za czasów pruskich — rządową szkołą niemiecką. Następnie, gdy Białystok w r. 1807 przeszedł pod panowanie Rosyi — zamieniona na 6 klasowe gimnazjum rosyjskie. W r. 1825 pierwsze trzy klasy powyż-

szego gimnazjum nazwano powiatową szkółką, a ostatnie trzy — gimnazjum. W r. 1865 utworzono 7 klasowe gimnazjum klasyczne, zamienione w 1872 r. na szkołę realną. Obecnie składa się z 7 klas (11 oddziałów) i klasy przygotowawczej, w r. 1901 było około 400 uczniów, w tej liczbie 140 Polaków.

W ciągu 1895—99 r. żaden Polak nie skończył, w r. 1901 z ogólnej liczby 13 ukończyło 3 Polaków. Prócz wykładów prowadzonych tendencyjnie, usilny system szpiegowsko-policyjny znieprawia jednostki mniej odporne na szkodliwy wpływ szkoły i niejednokrotnie zupełnie je wynarodawia. Kończy niewielka liczba uczniów; przeważnie są to karyerowicze, „bez serc, bez ducha“, niezdolni przejąć się żadnymi celami podniosłymi w życiu.

Użycie, dobre stanowisko — oto ideały przeciętnego abiturienta szkoły białostockiej. Prawdziwego koleżeństwa niema zupełnie, chyba tylko takie zwyrodniałe objawy, jak przed paru laty, kiedy to zawiązało się kółko uczniowskie, mające na celu stałe urządzenie pijatyk, zabaw, gry w karty i t. p.; niestety należało do tego sympatycznego kółka dwóch Polaków z VI. klasy. Władza wiedziała o istnieniu tego stowarzyszenia, ponieważ jednak na czele stał syn dyrektora Pawłowski, oraz kółko nie miało celów antypaństwowych, pozwalano na pijatyki i karciarstwo. Od czasu, gdy inspektorem został niejaki Kudriawcew, kreatura niezwykle marna, w szkole zapanował wstrętny duch moskwyizmu i carsławia. Do ogólnie obowiązujących prawideł dla uczni dodał swoje własne. Przedewszystkiem surowo przestrzega, aby uczniowie nie mówili na ulicach po polsku, następnie wprowadził konieczne prawo, aby każdy uczeń, wybierając się z wizytą do znajomych, choćby z rodzicami, brał od niego piśmienne pozwolenie, w którym ma być wymienione nazwisko osoby, do której uczeń się udaje. Zrobiono to niby w tym celu, aby uczniowie nie bywali w nieodpowiednich towarzystwach. Chyba jednak rodzice sami dostatecznie mogą ocenić, gdzie wypada lub nie, brać ze sobą syna. W rzeczywistości jednak uczyniono to w tym celu, aby uczniowie nie bywali u osób nieprawomyślnych i nie »zarażali« się »liberalizmem«. Trzeba dodać, że t. zw. »niebłagonadiożnym« inspektor pozwoleń nie wydaje. Aby nie opuszczać zajęć szkolnych uczniowie nie mają prawa bywać w dnie powszednie w teatrze i na koncertach. Gdy pewnego razu przyjechał do Białegostoku Barcewicz, kilkunastu uczniów usilnie prosiło o pozwolenie na koncert; Kudriawcew stanowczo odmówił, ponieważ to było we czwartek. Jak jednak troskliwa i dbała o swych wychowañców władza szkolna. Ażeby uprzyjemniać monotonne życie młodzieży, od czasu do czasu urządza w szkole t. zw. »literackie wie-



czorki», lub obchody patryotyczne Puszkina, Murawjewa i t. p. W jakim są prowadzone duchu — zbytecznie jest mówić. Zwykle na wiosnę odbywają się majówki, podczas których uczniowie maszerują pod komendą oficera — nauczyciela gimnastyki i paru »soldatów«. W roku przeszłym urządzono pielgrzymkę do Supraśla; znajduje się tam klasztor, obecnie prawosławny, niegdyś Bazylianów. Wycieczkę poprzedził odczyt o historii i społecznych zadaniach tego klasztoru, i gorąca mowa dyrektora, który zachęcał do licznego udziału. Obowiązkowo musieli iść tylko prawosławni, jednak znalazło się niestety paru Polaków, którzy dobrowolnie odbyli tę pielgrzymkę. W r. 1899 na pamiątkę przyłączenia unitów rozdano uczniom stosowne broszury z portretem ośławionego Siemaszki.

Wykłady historii Rosyi i łącznie z nią t. zw. »kratkij obzor istoryi Polszy« — prowadzi inspektor Kudriawcew. Oczywiście zmienia zupełnie dowolnie fakty, dowodzi, że Polacy byli prawosławni, opowiada o gwałtach okrutnych Polaków na niewinnych Rosyanach i t. p. W wykładach historii powszechnej, miota obelgi na katolicyzm, dowodzi słuszności polityki rosyjskiej, zestawia Wilhelma Tella z Ilją Muromcem, o całe niebo stawiając wyżej tego ostatniego. Do odpowiadania o największych bredniach najczęściej wrywa Polaków i uśmiechając się sarkastycznie, opowiada o podłościach Polaków, o zlanu się wszystkich narodów słowiańskich w wielkiem morzu rosyjskiem i t. d.

Język rosyjski wyklada niejaki Szymanowski, pochodzenia polskiego, dziś człowiek najwstrętniejszych przekonań i wartości moralnej. W szczególny sposób prowadzi wykład. Uczeń obowiązany jest wydawać lekcje z podręcznika, nie opuszczając ani jednego zdania. Zadaje na przykład słynną rozprawę Łomonosowa p. t. „O polzie knig cerkownych na rosijskom jazykie“ lub odę do Dierzawina „Na wzięcie Warszawy“ — bezwarunkowo należy je umieć dosłownie, w przeciwnym bowiem razie uczeń dostaje zły stopień. Od każdego Polaka wymaga, aby w domu rozmawiał po rosyjsku i gdy uczeń odpowie na to, że rodzice nie władają tym językiem, radzi, aby ich uczyć. W 6-tej i 7-mej klasie żąda, aby umieć całą gramatykę dosłownie z przykładami i był raz wypadek, że uczeń 7-mej klasy dlatego nie został dopuszczony do egzaminu, że nie umiał dokładnie wyrecytować wszystkich prawideł gramatycznych z przykładami.

Do roku przeszłego wykladał religię ks. Szware, znany ksiądz patryota... rosyjski. Na wykładach w IV.-tej klasie udawadniał, że ks. przedewszystkiem powinien być czynownikiem, że wszelka władza pochodzi od Boga, że należy ją przeto szanować i t. d. Gdy wprowadzono łacińską modlitwę przed i po lekcjach, zamiast dotychczasowej

„Preblagij Hospodi“, ks. Szware, zgodził się, aby modlitwa po lekcjach była jak dawniej wspólną. t. j. razem z prawosławnymi. Jest w roku parę świąt wyłącznie katolickich: Wszystkich Świętych, Niepokalanego poczęcia N. M. P., Boże Ciało; otóż według prawa uczniowie katolicy są w powyższe dni wolni od zajęć szkolnych, ks. Szware jednak nie jednokrotnie uznawał za stosowne święta owe opuszczać, ponieważ uczyć się zawsze można, nawet w święta mówił. Nie chodzi tu o święta, jako takie, lecz o obrażanie uczuć religijnych, a porzekąd i narodowych, gdyż podobne lekceważenie poniża Polaków. Wogóle ks. Szware w sprawach dotyczących religii, a tembardziej polskości, postępował bardzo dowolnie. Spowiedź, wykłady odbywał aby zbyć, nie zwracał uwagi nawet na to, że niektórzy uczniowie mieli rosyjskie książki do nabożeństwa...

Od r. 1896—1899 dyrektorem był niejaki Pawłowski, impetyk i ogromnie niewyrozumiały dla uczniów, szczególnie Polaków; ślepo wierzył temu, co mówił inspektor, lub pedel, uczeń zaś wiecznie był winien w oczach p. dyrektora.

Pawłowski protegował bardzo żydów; co prawda nie zły mu to przynosiło dochód. Podobno za każdego żyda przyjętego do szkoły brał 100 rb. Kto płacił więcej, ten miał pierwszeństwo. Oceniając zasługi położone na polu publicznej oświaty i wychowania, przeniesiono Pawłowskiego na wyższą posrdę do Wilna. Dyrektorem w Białymstoku został Ławrow. Był on zaledwie rok, lecz strasznie dał się wszystkim we znaki. Był to typ moskiewskiego czynownika-denuncyanta, złodzieja, brutala, wroga polskości i każdej myśli swobodniejszej. Rozpoczął działalność od tego, że powydalał ze szkoły stróżów Polaków. „Wolę psów od tych polskich mord“ — mówił. Sam odwiedzał uczniów Polaków, nawet tych, którzy mieszkali u rodziców, badał ich, wypyttywał o znajomości, książki czytane i t. d. Rozporządził, aby co jakiś czas gospodarz klasy odwiedzał uczniów swej klasy i wszystko co widział i słyszał notował w specjalnej książce. W r. 1901 przeniesiono Ławrowa do Wilna. Opuszczał Białystok, żegnany złorzeczeniami uczniów, znieawidzony przez wszystkich.

Warto jeszcze wspomnieć o bibliotece szkolnej. Składa się z tysiąca kilkuset tomów, wyłącznie niemal utworów rosyjskich pisarzy. Na szczególną uwagę zasługuje dział książek historycznych. Znajdujemy tu: „Opowiadania z historyi unitów“, „Krytyka katolicyzmu“, „O władzy papieża“, Kostomarowa „Poslednije gody rzeczy pospolitoj“. Briancewa historia Litwy i historia „polskawo miateża 63 goda“; „Reformy Aleksandra II.“ i wiele t. p. Ten dział szczególnie polecany jest do czytania. Na czele biblioteki stoi profesor języka



niemieckiego niemiec, który nie ma pojęcia nawet o urzędowej rosyjskiej literaturze i bardzo nieszczególnie włada tym językiem. On kieruje wyborem książek i prowadzi kontrolę. Jest jeszcze biblioteka specjalna dla profesorów, cztery razy większa od uczniowskiej i z tej absolutnie korzystać nie wolno, chyba w drodze szczególnej łaski bibliotekarza, starego Prusaka hakatysty, również profesora języka niemieckiego. Wskutek rozporządzenia dyrektora Ławrowa uczniom surowo wzbroniono czytanie książek z miejscowych czytelni publicznych. Wobec powyższych warunków położenie Polaków w szkole jest niezwykle trudne. Mieszkający na stancyach uczniowskich pod ustawiczną kontrolą władzy, nie mają prawa nawet rozmawiać po polsku. Od czasu do czasu inspektor odbywa rewizye, szuka zakazanych rzeczy, do jakich przedewszystkiem zalicza choćby cenzuralne książki polskie. Uczniom nie wolno w ciągu roku szkolnego zmieniać dowolnie stancyi. Polacy zwykle są tak umieszczani, aby na stancyi przeważnie mieszkali Moskale. Stancye utrzymują przeważnie Niemcy lub Moskale. Choć władza wie, że karciarstwo i pijaństwo szerzą się między uczniami, nie przeciwdziałała jednak temu uważając to za objaw naturalny. Na stancyi u niejkiej Łyżłowej, kobiety najgorszych obyczajów, dzieją się sceny ohydne, ponieważ jednak gospodyni ściśle przestrzega, aby uczniowie nie mówili po polsku i o wszystkim donosi władzy, stancya jej najbardziej jest polecana przez inspektora, szczególnie dla Polaków. Polacy uczniowie otrzymują najmniej zapomóg, zwykle bardzo niewielu uwalniają od wpisu. Na korepetytorów władza poleca tylko Rosyan i często sami rodzice, obawiając się, aby syn nie był prześladowany, biorą korepetytora moskala.

Pomimo jednak tak trudnych warunków, wiele mogliby uczniowie sami zrobić, aby podnieść się pod względem umysłowym i moralnym. Panuje atoli między nimi jakaś apatya, zupełna bierność w stosunku do objawów życia narodowego i ucisku, którego zupełnie nie odczuwają. Przyczyna tego tkwi przeważnie w tem, że uczniowie Polacy w Białymstoku pochodzą przeważnie z klasy uboższej, nie inteligentnej, z warstw najuniej politycznie uświadomionych. Nie znajdując również żadnego poparcia ze strony polskiej miejscowej inteligencji, uczniowie łączą się niestety z Moskalami, wchodzą w jak najgorsze towarzystwa, oddają się rozpucie, pijaństwu i karciarstwu.

Po skończeniu wyjeżdżają przeważnie do Petersburga, Moskwy lub innych miast rosyjskich, aby otrzymać z czasem posady, choćby w najodleglejszych guberniach. Taki jest stan rzeczy w szkole Białostockiej, a jednak mógłby być inny! Pamiętajcie koledzy, że nikt nie może zabronić wam uczyć się naszej historii i literatury, czytać pol-

skich książek. Gimnazjum białostockie wydało również ludzi zasłużonych dla społeczeństwa, na przykład biskupa Hryniewieckiego, a w r. 1863 kilkudziesięciu uczniów pod wodzą profesorów wstąpiło w szeregi powstańcze — niech pamięć o nich tkwi w was ciągle. Działajcie choć w ciasnem kółku, kształćcie swój umysł i uczucia narodowe i, zwalczając szkodliwy wpływ szkoły, starajcie się być godnymi synami nieszczęśliwej Ojczyzny!

(D. n.)

### *Płock w styczniu.*

Na porządku dziennym w Płocku stoi obecnie sprawa równoległych oddziałów w miejscowem gimnazjum męskiem. W bieżącym roku szkolnym istnieje oddział równoległy w klasie pierwszej, władza jednak gimnazyalna oświadczyła, że nadal własnym kosztem oddziałów równoległych utrzymywać nie będzie, i że jeżeli z ukończeniem obecnego roku szkolnego nie zostanie złożony, lub przynajmniej wskazany odpowiedni fundusz, oddział równoległy, istniejący w klasie pierwszej, zostanie zwinięty, co znaczy, że znowu kilkudziesięciu chłopców zostanie pozbawionych możliwości uczęszczania do gimnazjum. Jak zwykle, tak i w tym wypadku, mowy nie ma nawet o tem, aby środki na ten cel dał „opiekuńczy rząd“; od dawien dawna uważa rząd za najkorzystniejsze szerzenie moskiewskiej oświaty za polskie pieniądze. To też i w tym wypadku zwrócono się o pieniądze do polskiego społeczeństwa. Z obywateli miejskich i innych mieszkańców Płocka wybraną została komisya dla wynalezienia odpowiednich funduszków. Komisya ta uznała za konieczne »żądać wyjednania w drodze właściwej podwyższenia o rubli dziewięć opłaty wpisowej od wszystkich uczniów«. Opłata ta będzie wobec tego wynosiła 60 rubli rocznie. Jednocześnie uchwaliła komisya, iż należy pociągnąć do opłacenia corocznie pewnej kwoty na gimnazjum Płockie wszystkie miasta gubernii Płockiej. Magistrat Płocka zadeklarował już na ten cel sumę 500 rubli. Dalecy jesteśmy od zarzucania komisji braku obywatelskości, lub tendencji rządowych. Niewątpliwie działała ona w najlepszej wierze. Rezultaty jednak jej obrad są wymownym dowodem braku wyrobienia w rzeczach publicznych, braku zrozumienia interesu narodowego. Szkoły moskiewskie w Polsce nie są ogniskami oświaty. To tylko kazarmy przez które przejść trzeba, aby dostać świadectwo rządowe a wraz z niem pewne niezbędne prawa wojskowe, państwowe, naukowe. Winniśmy więc dbać o te szkoły, o tyle tylko, o ile wyłożone pieniądze zapewnią nam zwiększenie liczby młodzieży, uczęszczającej



do szkół tych. O zapewnieniu tem nie pomyślała jednak komisya płocka. Zamiast utworzyć z opłat zarządów miejskich specjalny fundusz na utrzymanie oddziałów równoległych, (nie zawadziło by też domagać się energicznie udziału rządu w utworzeniu tego funduszu), zamiast zastrzedz wyraźnie, że fundusz ten jest złożonym wyłącznie na oddziały równoległe i że zobowiązania zarządów miejskich ustaną z chwilą zwinięcia oddziałów, komisya projektuje opłaty miejskie bez żadnych zastrzeżeń i podwyższenia wpisu, który będzie mógł być w przyszłości zmniejszonym dopiero za zezwoleniem ministra oświaty.

Doświadczenie innych miast winno było ostrzedz członków komitetu przed możliwą ewentualnością: za lat kilka rząd może uznać za stosowne zniesienie oddziałów równoległych; zarządy miast będą zmuszone jednak do płacenia w dalszym ciągu zadeklarowanych sum, podwyższony wpis pozostanie również niezmiyszonym, — zmniejszą się tylko wydatki rządowe na oświatę: odpowiednia część ich zostanie zastąpioną wdowim groszem naszego społeczeństwa.

Na taką ewentualność należało i należy jeszcze zwrócić uwagę

Gubernator, do którego udawała się specjalna deputacya o poparcie w sprawie pociągnięcia wszystkich miast gubernii do ponoszenia pewnych ciężarów na gimnazjum płockie, przyrzekł stanowczo zająć się tą kwestyą, przyczem obiecał również rozpatrzyć ustawę Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży. Ustawa ta, jak się skarżyła delegacya, leży od czterech przeszło lat w rządzie gubernialnym. Pisma nasze narodowe tyle pisały już o owych moskiewsko-polskich Towarzystwach Pomocy Naukowej ze statutami przepisana, odpowiednią ilością członków-moskali, przewodniczącym-moskalem, urzędowym językiem rosyjskim i kontrolą prawomyślności, zgłaszającej się o pomoc młodzieży — młodzież nasza tylokrotnie zaznaczała, że będzie wszelkimi siłami zwalczała tego rodzaju »dobrodziejstwa« *sui generis*, że zrozumieć trudno, dla czego poruszono tę — jak się zdawać mogło — pogrzebaną zupełnie sprawę.

Brak zdrowej myśli politycznej — to jedyne, choć bardzo smutne objaśnienie tego rodzaju zjawisk.

*Ignis.*

---

*Poznań.*

Procesy, wytoczone młodzieży tak gimnazyalnej jak akademickiej, pobudziły społeczeństwo polskie w Księstwie do żywszego

zajęcia się ruchem i prądami, które młodzież od lat kilku ogarnęły. Prawie całe społeczeństwo stanęło po stronie młodzieży, a ogół prasy wyrażał się jak najpochlebniej o niej, uznając przez to samo jej dążenia.

Dwa tylko pisma zamieściły po procesie artykuły, na które z pewnością ogół społeczeństwa nie zgadza się, a pismami temi są „*Dziennik Poznański*“ i „*Orędownik*“, które w »rozumnych i trzeźwych« zapatrywaniach na ruch młodzieży tak bardzo do siebie się zbliżają. Dziennik potępił ruch młodzieży w artykule p. t. »Jawnością i jednością silni«, ale, jak to zwykle bywa w ważniejszych sprawach, nie był to oryginalny artykuł »*Dziennika Poznańskiego*«, lecz tłumaczenie z »*Koelnische Volkszeitung*« (organ centrum), z którą to gazetą »*Dziennik*« bardzo sympatyzuje zwłaszcza od czasu, kiedy »*Germania*« (także organ centrum) stanęła otwarcie na gruncie hakatystycznym.

Przedewszystkiem występuje »*Dziennik*« przeciw akademikom — przyznaje łaskawie, że »młodzi panowie ci są bardzo idealnie usposobieni i mogą jeszcze wyjść na dzielnych ludzi, ale bądź co bądź brak im dojrzałości, bo inaczej nie byłiby się bawili tak dziecinnie«, t. j. nie łączyliby się w tajne organizacje. Dalej nazywa dążenia młodzieży polityką rozpacz, zaleca jej natomiast »rozsądek, umiarkowane zachowanie się« i t. d.

O powyższym artykule rozwodzić się nie potrzeba, bo społeczeństwo polskie, z wyjątkiem tych, którzy tylko de nomine do niego należą, ale po których Ojczyzna niczego spodziewać się nie może, należycie już ocenia wstrętne występowanie »*Dziennika Poznańskiego*«, a zapatrywania jego nader mało mają zwolenników.

Niestety w ślady pisma zbankrutowanych ugodowców wstąpił organ ruchu ludowego »*Orędownik*« — ten sam, który przed dwoma jeszcze laty — t. j. w czasie, kiedy nowy ruch wśród młodzieży poznańskiej się zapoczątkował — z wielkiem uznaniem wyrażał się o zapale i o rozumie politycznym młodzieży. Ale bo i wtedy miał »*Orędownik*« nadzieję, że młodzież zeszeruje się około niego i pod jego egidą występować będzie. Nadzieje prysły — młodzież poszła inną drogą, skupiając się około sztandaru demokratyczno-narodowego, a zarazem znikła w oczach »*Orędownika*« młodzież dzielna; ambicya i samolubstwo wielką odegrały rolę — słowa uznania dla młodzieży zastąpiła wprost nienawiść ku niej. Od tego czasu rozpoczęło się ze strony »*Orędownika*«



zarzucanie młodzieży braku wszelkiego zmysłu politycznego, a występowaniu jej — nieroztropność i zapalczywość.

Głównie chodziło »Orędownikowi« o wywołanie rozłamu w łonie samej młodzieży, a powtórę o pokłócenie społeczeństwa ze studentami. Toć swego czasu właśnie on wzywał »trzeźwych i rozumnych« akademików do zerwania stosunków z »zapaleńcami«; nie dopiąwszy tym wstrętym sposobem swego celu, a otrzymawszy od młodzieży należyłą odprawę w »Tece«, wystąpił »Orędownik« w artykule p. t. »Po dwóch procesach przeciw młodzieży« jeszcze bezwstydniej, niż dawniej, przeciw studentom, wyśmiewając i potępiając ryczałtem całą ich działalność, wszelkie ich dążenia i zabiegi, chcąc ich tym sposobem zdyskredytować w oczach społeczeństwa, a tem samem usunąć im wszelkie oparcie.

Akademikom zarzuca otwarcie, że papiery znalezione u nich, posłużyły jako materiał obciążający gimnazjalistów i dlatego zwraca się do ostatnich z usilnem żądaniem, aby nie wchodzili w żadne stosunki ze studentami; jeżeli już »żadne perswazye rodziców, opiekunów i przyjaciół« nie zdołają jej powstrzymać od łączenia się »w tajne kółka celem uczenia się języka ojczystego« (na myśl o tem z pewnością ogarnia »Orędownika« rozpacz!!), to winna się przynajmniej młodzież gimnazjalna ograniczyć do własnej pracy.

Zarzut, uczyniony akademikom, jest zupełnie nieuzasadniony, znaleziono bowiem tylko »dzienniczek« z czasów gimnazjalnych u kol. Sumińskiego i statut jakiegoś kółka u kol. Bolewskiego. Pominąwszy już to, że papiery te w samym procesie gimnazystów prawie żadnej nie odegrały roli, — przeciwnie statut Kółka mógł posłużyć, jako dowód na to, że kółka gimnazjalne nie są politycznemi, — jakim prawem można z tej przyczyny, że jakiś student miał statut Kółka, lub, że sobie zachował »dzienniczek« z czasów gimnazjalnych, wnioskować o tem, że ludzie ci utrzymywali stosunki ściślejsze z gimnazjalistami? Twierdzenie podobne jest wprost niedorzeczne, ale fakt pozostanie faktem, że »Orędownik« w tak wstrętny sposób dąży rozmysłnie do zerwania nici, łączących całą naszą młodzież, — że nie chodzi mu wcale o to, aby młodzież cała połączona była jednymi ideałami, że mu przeciwnie chodzi jedynie o zaspokojenie swych osobistych ambicyi — swego własnego »ja«.

Nie mniejszy zarzut, niż akademików, spotyka »Tekę«; — wedle »Orędownika« »powinna sobie »Tekę« uważać za obowiązek

obywatelski, żeby nie zamieszczać żadnych korespondencyi z zaboru pruskiego, dotyczących tutejszych gimnazyów, ponieważ one gimnazyalistom okropnie szkodzą. Podobnie niedorzeczne zapatrywanie »Orędownika« na powyższą sprawę można chyba sobie tylko wytłómaczyć brakiem znajomości stosunków, lub też tem, że »Orędownik« nie dotarł do samego jądra całej sprawy; — w przeciwnym razie przyszedłby przecież do przekonania, że korespondencye »Teki« nie były w procesie gimnazystów materią ałem rzeczywiście obciążającym, że użyto je tylko jako zewnętrznej dekoracyi, i to dopiero wtedy, gdy część gimnazyalistów przyznała się do przynależności do Kółka. Formie, w jakiej korespondencye są pisane, absolutnie nic zarzucić nie można; — jeżeli kto ma prawo zażądania zmiany formy, to tylko jedynie młodzież. Głosy podobne dotychczas nigdy się nie odezwały, stwierdzając tem samem, że »Teki« wypełnia swe zadania pod tym względem, a że podobnych nieproszonych opiekunów, jak »Orędownik« nie potrzebuje.

Najbezczelniejszym z całego ostatniego wystąpienia »Orędownika« jest to, że mu się zdaje, jakoby w swej osobie łączył całe społeczeństwo polskie ze wszystkich trzech zaborów, mówi bowiem: »Na przeciw akademikom, bawiącym się polityką, stoi całe społeczeństwo polskie we wszystkich trzech zaborach, dzięki Bogu, o tyle świadome i pewne siebie, że swych losów i swej przyszłości nie odda na awantury krzykactwa rewolucyjnego, choćby się ono objawiło w Zurychu albo w Paryżu!!« W treść powyższego ustępu, chyba sam »Orędownik« nie wierzy, boć niepodobna, żeby nie znał na tyle choćby tylko społeczeństwa z Księstwa, (może najmniej narodowo rozwiniętego) że właśnie po ostatnich procesach nie wystąpiło przeciw młodzieży, lecz przeciwnie z nią współczuje co najmniej.

Wykazawszy wstrętny cel powyższego artykułu »Orędownika«, konstatuję jeszcze raz fakt, że »trzeźwa i rozumna« polityka »Orędownika« dąży: 1) do wywołania rozłamu w łonie młodzieży akademickiej, 2) do zerwania nici, łączących gimnazyalistów ze studentami, 3) do pokłócenia społeczeństwa z młodzieżą. To wystarcza do oceny moralnej wartości jego »trzeźwej« polityki.

W.



*Chyrow, w grudniu 1901.<sup>1)</sup>*

Żądacie korespondencji! Ferye Bożego Narodzenia i dwutygodniowe wyrwanie się z murów zakładu pozwalają mi zadosyć uczynić Waszej prośbie i nadesłać Wam niedokładną może — ale prawdziwą korespondencję.

•Głównym celem Zakładu św. Józefa w Bąkowicach pod Chyrowem jest chrześcijańskie wychowanie powierzonych mu uczniów, a więc wszczepianie w nich wiary i zasad katolickich i wyrobienie w nich cnót, z tych zasad wynikających, a więc wszczepianie w nich bojaźni bożej, sumienności, zamiłowania pracy w różnych jej kierunkach i t. p., a temsamem uchronienie ich, o ile możliwości, od zapatrywań i od występków, na jakie wiek młody bywa narażany“.

Taki jest cel konwiktu wychowawczo-naukowego — oto słowa wyjęte z jego programu.

Wglądnijmy bliżej w wytyczną jego działalności, w jego ducha i w tych, których on wychowuje.

W roku 1886. założono tutejszy zakład Jezuitów, mający za cel wychowywać i kształcić młode polskie pokolenie. Zakład z biegiem czasu rozmaite koleje przechodził. Początkowo dodawano po jednej klasie, a gdy doszło do ósmej, uczniowie jeździli do pobliskich gimnazyów, by zyskać dyplomy dojrzałości. W roku 1896. zyskano z ministryum pozwolenie wydawania świadectw z równem znaczeniem, co świadectwa zakładów państwowych, na lat trzy, — w roku 1899. zaś aż do odwołania.

Uczniowie konwiktu rekrutują się przeważnie z Galicyi, choć nie brak i Królestwa i Poznańskiego. Szczególnie „Królewaków“ nie mała jest liczba (mniej więcej 25%). Co do ilości uczniów, to nie zwiększa się ona — owszem zmniejsza.

W latach 95. i 96. dochodziła do 400 i wyż — dziś spada do 338; miejmy nadzieję, że z końcem b. r. szkolnego przejdzie jedwie trzecią setkę, a na przyszłe lata redukować się będzie coraz bardziej. A mimo tak pokażnej liczby uczniów, jak małą jest liczba Polaków, Polaków nie z metryki — ale z ducha. O wątpię, czy bym wyliczył dziesiątkę. Bo zakład nie ma ducha narodowego — ale kierowany jest w duchu klerykalnym. Rzeczywiście! my nie znamy tu obchodów mickiewiczowskich, ani Konstytucyi Trzeciego Maja, natomiast mamy komedyjki na imieniny profesorów, lub

---

<sup>1)</sup> Prosimy szan. korespondenta o dalszy ciąg listów z Chyrowa, którego życie tak mało dotychczas ogółowi naszej młodzieży znane

rektora. Związki koleżeńskie są tutaj, jak wszędzie, zakazane, ale Sodalicya maryjańska ma oddział chyrowskich studentów.

Kiedy rzucimy okiem na twarze wychowanków, odbija się na nich pozorna wesołość, ale to złuda. Jest ukryty smutek za tem, co ma być, a nie jest, tęsknota za niedoścignionymi ideałami. Jest w nich i bojaźń boża, kiedy idą do spowiedzi, odznaczają się sumiennością i zamięłowaniem w pracy, gdy bieda przyciśnie; ochraniają ich od zapatrywań »przewrotnych«, chyba tylko w czasie pobytu w konwikcie, bo poza bystrem okiem Jezuitów buja się i hula, a co do występków, na to się znajdzie i u nas w konwikcie sporo miejsca.

Chcą nas ochronić od hasel przewrotnych, więc daleko więcej jest takich, co poza klerykalizmem nic nie widzą, co nie czytają nic prócz Narodówki, Przedświtu, Intencyj i wydawanej przez Jezuitów gazetki „Z Chyrowa“. Pytamy się, jak my się mamy kształcić? Biblioteki uczniów są napchane starymi gratami, a z prac naukowych znajdzie się Bobrzyński i Tarnowski, Szujski, Morawski — nigdzie nie ma śladu Korzona, Mochnackiego, Lelewela, lub Chmielowskiego. Przy wykładach np o Lelewelu opuszcza się wyjątki z jego dzieł, jeździ się na konspiracyjach i emigracyi, chwali się Czartoryskich, — Maur. Mochnackiego i Chmielowskiego prawie że się nie uznaje za krytyków literackich. Ale Szujski i Tarnowski Stan. rozwalają się po naszych bibliotekach, ich się wychwala, ich idee wlewają w nas ich własni uniwersyteccy słuchacze.

W tej atmosferze wzrastają wychowankowie bez najmniejszego poczucia obowiązku względem społeczeństwa i Ojczyzny, ludu wiejskiego i roboczego. Przesiąknięci strupieszaleni hasłami wychodzą stąd i stają się narodowi kulą u nogi. Nie znamy tu solidarności, ani koleżeństwa, egoizm i hypokryzya cechują ogół. Straszną plagą jest zwłaszcza hypokryzya. Jasną jest, że wobec nadzwyczaj rozciągniętej kontroli przełożonych, równającej się kontroli w internatach rosyjskich w Królestwie Polskiem, uczniowie udają tutaj grzecznych i łagodnych baranków, a gdy się wyrwą poza zakład, to radziby bujać, jak kozackie konie na stepach. Kiedy zaś z świadectwem maturychnem opuszczają konwikt, nie rzadko się zdarza, że ci »wzorowi« sypiają po szynkach lub tym podobnych lokalach publicznych. W samym zakładzie mimo ustawicznej kontroli szerzy się wielkie zepsucie moralne.

Taki uczeń, któremu w myśli snują się pornograficzne obrazy, lub którego całem szczęście napchać się cukierkami, albo



łakociami, nie ma pojęcia o stanie narodowym, o swoim społeczeństwie, wśród którego żyje, o sprawach, które narodu dotyczą. Czuje wstręt i obrzydzenie do demokratów. W klasach najwyższych przy nauce religii, literatury polskiej, historii polskiej, albo powszechnej — czyni się rozmaite wycieczki przeciw oznakom wszelkiej demokracji. Jak wyżej wspomniałem, gani się Mickiewicza i Słowackiego za ich mistycyzm i demokrację, mówiąc o Goszczyńskim walczy się przeciw Towarzystwu Demokratycznemu, omawiając 1848 rok, uderza się na emisaryuszy Wiśniowskich, Kapuścińskich i td. Wobec powstania styczniowego zajmuje się stanowisko z roku 1863 Koźmiana, lub z dziejów naszych Tarnowskiego.

Smutny to fakt, że dusze młodych muszą być hartowane w takim ogniu, słuchać bredni i zgryźliwych wycieczek, potem zaś, kiedy opuszczą zakład, to społeczeństwu żadnych korzyści nie przynoszą.

Ale jedno. Jeśliby się człowiek najmniejszym oporem lub niepowodzeniem zniechęcał do pracy, tobyśmy się musieli szybko wyrzec naszych ideałów i dążeń. Jeżeli więc nie można w jednym miejscu pracować, ze zwiększonym nakładem pracy pracujemy na drugim — jeżeli u nas w zakładzie praca jest niemożliwa, pracujemy poza nim nad młodzieżą i wyrobieniem prawdziwie narodowych charakterów.

---

*Jarosław, w grudniu 1901.*

Jak w innych gimnazyach tak i w naszym odczuwamy brak tych nauczycieli, którzyby się wznosili ponad swe urzędowe i szablonowe stanowisko urzędnika, wpisującego noty do katalogu, nie wybiegającego w wykładach po za ramy przepisanej podręcznika.

Brak nam ludzi, którzyby odczuli pragnienia dzisiejszej młodzieży, współczuli z nią i w tym duchu wzajemnego zrozumienia i sympatii nią kierowali. Stąd pochodzi ta dziwna niechęć, lub obojętność nauczycieli dla spraw, podejmowanych przez uczniów, choćby tak niewinnych, jak nabożeństwa, urządzone w rocznice narodowe. Dla ilustracyi przytoczę drobny przykład: Profesor, który jaknajskrupulatniej przelicza swych uczniów podczas urzędowej galówki — nie raczy brać z nimi udziału w nabożeństwach narodowych, tłómacząc się niezręcznie i stale brakiem pamięci.

Apatya nauczycieli udziela się i młodzieży, która nie tylko ogólnymi sprawami narodu, ale nawet swemi własnymi bardzo mało się interesuje.

Gimnazjum nasze liczy przeszło 500 uczniów. Polaków przeszło 300, Rusinów około 100 i tyluż mniej więcej Żydów, którzy, ako syoniści wyodrębniają się zupełnie.

Stosunek z Rusinami pokojowy na ogół. Z kroniki gimnazjalnej notujemy wieczorek Mickiewiczowski 7 b. m. w sali Sokoła. Wobec licznie zebranej publiczności zagał wieczorek jeden z kolegów 7 kl. na temat wyrabiania się młodzieży w duchu filareckim. Nastąpiły deklamacje (solo i z Mickiewicza Rada oraz scena w więzieniu z Dziadów) i śpiewy. Nastrój wieczorku był bardzo poważny.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Jakkolwiek apatia naszej młodzieży jest widoczna, nie brak jednostek, które starają się budzić śpiący ogół, zachęcając do badania spraw polskich, dziejów ojczystych. Jest uzasadniona nadzieja, że młodzież da się rozruszać, zwłaszcza że grunt etyczny dobry.

---

*Kraków, w styczniu 1901.*

#### IV gimnazjum.

Piszę pierwszą korespondencyę z naszego nowego gimnazjum. O profesorach pisać nie będę. Wszędzie oni mniej więcej jednacy. Raczej kilka słów o naszej młodzieży. Nawiązując do uwag korespondencyi z gimn. św. Anny, drukowanej przed kilku miesiącami w Tece, a omawiającej zepsucie moralne młodzieży gimnazjalnej, poruszę kilka przyczyn tego smutnego objawu, o którym szczegółowo później napiszę.

Pierwsze zło widzę w duchu dzisiejszej rutyny szkolnej. Zabija ona w młodzieży wszelkie porywy gorętsze osłabia samodzielność, dba więcej o lojalność, niż o moralność młodzieży.

Wychowanie domowe pozbawione patriotycznego ducha tak w sferach inteligencji, jak i wśród zabijającej się fizyczną pracą rodziny z ludu — to druga przyczyna złego.

A następnie elastyczność najrozmaitszych haseł chwytyanych powierzchownie przez młodych, odbiera im jasny sąd i spokój, pograżając nieraz w zgubny pesymizm.

Młodzież nasza wpada i w drugą ostateczność. Niezdolna do poważnej, a cichej narodowej i naukowej pracy, zaczyna bawić się i hulać, siejąc na okół moralne zniszczenie, które mniej więcej od r. 1867 szerzy się, nie znajdując silniejszej tamy. Dopiero w ostatnich czasach widzimy zwrot ku lepszemu. Zaradzić tym anomaliiom można jedynie przez szczerze koleżeńskie podniosłe obcowanie, poparte poważną rozmową, pracą nad sobą



w duchu narodowym, gorliwym zajęciem się najnowszymi zagadnieniami życia i literatury bieżącej. Rozwinięcie szersze poruszonych tu uwag odkładam do przyszłych listów, prosząc wszystkich kolegów o wymianę myśli w tej sprawie.

---

*Podgórze, w grudniu 1901.*

Z gimnazjum w Podgórzu.

Uważam Tekę za czasopismo, które jest wpływem naszych uczuć, pobudką zachęcającą nas do samokształcenia, do wyrabiania charakteru polskiego. Jest ono łącznikiem polskiej młodzieży, odzwierciadlającym nietylko naszego ducha, ale i nasze położenie w całej Polsce. Wymiana zdań, wzajemne zapoznanie się z odrębnymi warunkami życia i szkoły, dążące do ujęcia w całość stosunków całej polskiej młodzieży — to przyczyny dość poważne, by wytłómaczyły potrzebę gimnazjalnych korespondencji. Nie zgodzę się więc na zdanie tutejszego profesora M., który potępił pisywanie młodzieży do pism i odkrywanie w ten sposób tajemnic gimnazjum, lub klasy.

Miasto listów do pism, żąda prof. M. od uczniów szczerego wyjawienia wszelkich żalów przed nauczycielem i załatwienia własnych spraw we własnym domu, nazywając wywlekanie ich po za szkołę «kalaniem własnego gniazda». Tego rodzaju modus vivendi mógłby jednak istnieć jedynie w warunkach normalnych, gdybyśmy mieli prawdziwych, poświęconych młodzieży nauczycieli, a nie c. k. urzędników.

Wywnętrzanie się przed nimi byłoby co najmniej niebezpiecznem. Dlatego też droga poważnych, obejmujących o ile możliwości ogół stosunków — korespondencji, wydaje mi się jedynie w tym wypadku racjonalną. Osobiste wycieczki przeciw pewnym niemiłym korespondentowi nauczycielom, zjadliwe czepianie się prywatnego życia księdza X lub Y, jak to się zdarzyło w liście listopadowym »Promienia«, uważam za niegodne i szkodliwe. O szkodę ogółu, a nie jednostek, chodzić nam powinno.

Jużto na stanowisko ogólne nie umięją się wznieść nasi koledzy promieniści. Czysto galicyjski partykularyzm jest im niejako wrodzony i to uwidacznia się u nich nawet w pojmowaniu kwestyi tak ważnych, jak pojęcie narodowości. Partyjność zaślepia ich ciągle, chcą się dzielić, targować o ustąpienie tej lub owej zasady. Dlatego to młodzież nasza «socyalna», grupująca się koło »Promienia« i »Naprzodu«, zrozumieć naszego programu nie może. Zaj-

mować się wszystkim co obce i wielkie (ř), interes partyi przenosić nad potrzeby ogólno-narodowe — to ich stała metoda. Wierny zasadzie, że korespondencye powinny charakteryzować ogół, — nie będę tu przytaczał szczegółów.

Krzykactwo i dziecinada nie jest na szczęście objawem powszechnym. Ujadanie na profesorów dla miłego ujadania zostawiamy innym; to nie nasza robota. My razem w ciszy zabieramy się do pracy.

---

## K r o n i k a.

---

### *Bratnia Pomoc w Zakopanem.*

Z przykrością wyznajemy, że zbyt może późno omawiamy tak ważną sprawę, jak I. sprawozdanie zakopiańskiej »Bratniej Pomocy« (za czas od 1. września 1900, do 1. września 1901).

Zdale od gwaru życia akademickiego, od swarów partyjnych, od dysput naukowych — powstaje i rozwija się instytucja filantropijna, żywotny znak czystego koleżeństwa, bez względu na obozy, przekonania i wyznania. Powinniśmy też ją postawić na czele ogólnych spraw młodzieży polskiej. Oto kilka słów ze sprawozdania o koniecznej potrzebie i celach towarzystwa:

»Bez wielkiego rozgłosu, w ciszy pięknego naszego siedliska, stawialiśmy pierwsze nasze kroki, a po roku nabraliśmy już przekonania, że bez nas się nie obejdzie, że jesteśmy konieczni, by zabrać z dusznego poddasza chorego młodzieńca, przenieść go na czas jakiś do Zakopanego w możliwie najlepsze warunki, a więc: dać mu możność leczenia się i wyleczenia — to nasze wzniosłe zadanie!«

Uzasadniać korzyść takiej instytucji — uważamy za zbyteczne.

Kto zna życie nasze, wie, ile ofiar porywa nam gruźlica nasza narodowa kuma troska. Wspomnijmy tylko o tych, którzy na jednych ławach szkolnych z nami siedzieli. Ilu ich brakuje? Co powodem ich śmierci? Przeważnie suchoty. Więc walczyć nam z tym wrogiem potrzeba, walczyć z nim święty obowiązek ludzki, a w danym wypadku polski i koleżeński. Początek zrobiony dzięki prywatnej inicjatywie i pomocy; dziś mamy jedynie podtrzymywać i rozwijać to, co nam dano, do czego tak mało przyłożyliśmy ręki. Wstyd wspominać, że młodzież polska z Galicyi, gdzie przecież leży Zakopane, nie zaznaczyła się w sprawozdaniu żadnym znaczniejszym datkiem, żadnem stałym poparciem!



A mamy przecież kilka Bratnich Pomocy, kilkanaście akademickich towarzystw! Co więcej, panuje pod tym względem dziwna polityka. W Krakowie rozbija się jedyną racjonalną w tym wypadku wspólną akcyę, część młodzieży zbiera pieniądze na oddzielny, od zakopiańskiej instytucji niezawisły, dom zdrowia.

Dlaczego się tak postępuje? Trudno doprawdy dociec, trudniej jeszcze uwierzyć pogłoskom, że owa secesya krakowska zbiera składki z obawy przed niebezpiecznymi obcokrajowcami (Królewiaczy) na oddzielny c. k. Galicyjski Dom zdrowia!

Ale mniejsza o powód rozdarcia akcyi. Czy on będzie ten, czy ów — powinien zginać w zarodku, ustąpić przed jedną wielką najgorliwszą i najszczerszą propagandą, przed usilną i szybką pomocą ze strony całej młodzieży polskiej. Przytaczamy parę najważniejszych cyfr i dat ze sprawozdania dla informacyi i zachęty czytelników:

Towarzystwo istnieje od czerwca 1900 roku, posiada 8 członków założycieli, którzy złożyli jednorazowo po 200 k., 45 członków wspierających, płacących rocznie 20 koron. Powtarzamy, że brak tu zupełny towarzystw akademickich z Galicyi!

Za zasadę przyjęło towarzystwo wspierać przede wszystkim chorą na płuca, uczącą się młodzież niezamożną. Najważniejsze zadanie — postawienie własnego domu zdrowia — jeszcze nie urzeczywistnione. Dotychczas mieszczą się zarząd i chorzy (akademy i gimnazyści) w 3 wynajętych domach. Stan zdrowia decyduje o rozmieszczeniu pacjentów.

Od kilku miesięcy prowadzi zarząd pod gorliwem kierownictwem dra. Żychonia własne gospodarstwo, porzuciwszy w ten sposób dotychczasowy zwyczaj lokowania chorych w pensyonatach, co było nieraz dla obu stron przykrem i krępującem. Na mieszkanie i życie nikt się skarżyć nie może. Niech świadczą ci, którzy korzystali z dobrodziejstw towarzystwa.

W ciągu roku (od 1. września 1900 do 1. września 1901); korzystało z »Bratniej Pomocy« 35 uczących się: słuchaczy wyższych zakładów naukowych 19, uczniów szkół średnich 16; 12 otrzymało bezpłatne utrzymanie, reszta otrzymała staraniem »Bratniej Pomocy« całkowite utrzymanie w pensyonatach po znizonych cenach. 26 pobierało pożyczki na koszt kuracyi, 3 członków dostało tanie mieszkanie. Wszyscy wymienieni korzystali z bezpłatnej pomocy lekarskiej, ze zniżek w aptece, z czytelni i wypożyczalni książek i byli zupełnie uwolnieni od taksy klimatycznej.

Zarząd zaznacza przytem z przyjemnością, że nie odmówił pomocy nikomu, kto jej rzeczywiście potrzebował.

Stan kasowy przedstawia się następująco :

Przychód:

Saldo z czerwca, lipca i sierpnia 1900 roku . . . . .	1314·35 K.
Wkładki członków założycieli . . . . .	1577— „
„ „ wspierających . . . . .	786·59 „
„ „ zwyczajnych (1 K. miesięcznie). . . . .	120— „
Dochód z zabaw . . . . .	1817·84 „
Zwrot kosztów utrzymania członków . . . . .	254— „
Odsetki . . . . .	18·11 „
Datki jednorazowe . . . . .	1061·03 „
	<hr/>
Razem	6948·92 K.

Rozchód:

Pożyczki bezterminowe . . . . .	3330— K.
„ krótkoterminowe . . . . .	431— „
Czynsz lokalu do marca 1900 roku . . . . .	880 — „
Druk jednodniówki . . . . .	179·71 „
Administracya . . . . .	343·13 „
Wynagrodzenie roczne sekretarza . . . . .	720— „
	<hr/>
Razem	6483·87 K.

Po odtrąceniu zwrotu pożyczek w kwocie 172 K. i dodaniu funduszu budowy domu zdrowia 269 K. 79 h. — otrzymamy szczupły fundusz 1206 K. 84 h., który powiększać jest obowiązkiem całej polskiej młodzieży, wszystkich naszych instytucyj i to arzystw.

\* \* \*

*Czytelnia akademicka we Lwowie* wydała 35 roczne sprawozdanie, z którego wyjmujemy najważniejsze szczegóły i cyfry, świadczące o żywotności i rozwoju Towarzystwa.

Pierwsza część sprawozdania zawiera przegląd występów Czytelni na zewnątrz. Sprawa cieszyńska, procesy w Poznańskim, dom w Morawskiej Ostrawie, wybór Bojki, Związek polskich towarzystw akademickich w Austrii i wreszcie sprawa russka — znalazły silny oddźwięk wśród 300 przeszło członków Czytelni, a po większej części i skuteczną inicjatywę. Ustępujący zarząd starał się zawsze nawiązać nić bezpośredniej łączności między lwowską młodzieżą, a całym życiem narodowym, nie tylko w samej Galicyi. Zasadniczą ideę Towarzystwa określa sprawozdanie temi



słowy: »Czytelnia powinna wytworzyć z naszej młodzieży zastępy prawdziwych obywateli, którzyby, oparłszy się na dokładnie skrytalizowanych zasadach przewodnich, jasno widzieli „swoją cel i zmierzali doń krokiem pewnym i stanowczym“.

Praca wewnętrzna Towarzystwa przedstawia się bardzo po-  
kaznie. 10 kółek naukowych w łonie Czytelni ożywiało ją nie  
mniej, jak obywatelskie występy na zewnątrz. Najlepiej, jak zwy-  
kle, rozwijało się Kółko filozoficzne, którem się opiekuje od kilku  
lat prof. tutejszego uniwersytetu K. Twardowski, 29 referatów,  
odczytów i pogadanek, przeważnie na temat kwestyi etycznych,  
ściągało na posiedzenia liczne grono uczestników (przeciętna liczba  
20). Wymieniam kilka ważniejszych tematów: O istocie geniuszu,  
o medyumizmie, o stosunkach równości i zgodności, eksperymenta  
z dziedziny wyobrażeń odtwórczych, o ruchu etycznym, o wykładach  
filozoficznych w Ithaca U. S., o filozofii w Heidelbergu.

Słabiej rozwijało się kółko literackie.

Z dziewięciu odczytów — dwa poświęcono Wyspiańskiemu.  
Kółko polonistów (filologii polskiej) odbyło 16 posiedzeń, zajmu-  
jąc się przeważnie starszą literaturą.

Kółko germanistyczne omawiało na 21 posiedzeniach naj-  
nowszy ruch literacki w Niemczech i Skandynawii, wybiegając nad  
program do Anglii i Francji.

7 odczytów wykazuje Kółko historyków; przyrodnicy, popie-  
rzeni gorliwie w pracy przez prof. Nussbauma i Dybowskiego, wy-  
kazują bardzo poważną cyfrę 27 posiedzeń i kilka naukowych wy-  
cieczek; 10 odczytów przedłożyło Kółko matematyczno-fizyczne,  
13 posiedzeń odbyli filolodzy.

Nadto wznowiono w ubiegłym roku posiedzenia Kółka krajo-  
znawczego, pragnąc o ile możliwości ogarnąć sprawy polskie w trzech  
zaborach i na obczyźnie, wyrabiać członków narodowo i polity-  
cznie w duchu wszechpolskim. Posiedzeń odbyło się 16. Przytaczam  
najważniejsze tematy: *Królestwo*: O oświecie ludu w Król. Pol.,  
o szkole rosyjskiej w Polsce, o przemyśle w Król. pol. *Księstwo*:  
Germanizacja ludu polskiego w W. ks. Pozn.; Polacy w zaborze  
pruskim; Narodowy radykalizm w W. ks. Poznańskim. *Galicja*:  
Ekonomiczne położenie Galicyi, stronnictwa polityczne w Galicyi,  
wyodrębnienie Galicyi. O Stronnictwie ludowem, o kole polskiem,  
o szkołach lwowskich.

Z zakresu wychodźstwa omawiano książkę Dmowskiego, sto-  
sunki Polaków w Hanowerze, Brunświku i okolicy, oraz emigrację

do Ameryki. Odczyt o stosunku klas społecznych do sprawy polskiej uwzględnił wszystkie ziemie polskie.

W dziale Kółek uderza znamienna słabość studyów prawniczo-ekonomicznych. 8 zaledwie posiedzeń zdołano odbyć, mimo usilnych starań ożywienia ogółu naszych prawników, którzy stanowią przeważną część lwowskich studentów. Brak powołania, rutyna i karjerowiczowstwo — głęboki posiew galicyjskiego biurokratyzmu w tym zawodzie odbija się fatalnie, już podczas samych studyów.

Poza tym funduszem ntelektualnym, który pielęgnują Kółka naukowe — posiada lwowska Czytelnia bogatą bibliotekę (11.000 dzieł nominalnie) i liczny zbiór czasopism (160). Przystępując do kasy, notujemy fundusz żelazny 3269 K. 45 gr., dochód roczny (1900|1) — 6621 K. 34 gr.; rozchód: biblioteczne 298 K., zawia-dowcy czasopism 486 K., lokal 3422 K. Resztę wydatków pomi-jam. Na koniec kilka uwag ogólnej natury od tego, który zna dobrze stosunki lwowskiej Czytelni. Przed kilku laty przekonaniowo bardzo zróżniczkowana (demokraci galicyjskiego typu, ludowcy i socjaliści) — przybiera Czytelnia w ostatnich czasach charakter bardziej jednolity. Socjaliści zupełnie się usunęli naprzód do Zje-dnoczenia, następnie do Wspólnej Nauki; pozostali, mniej albo wię-ciej zdecydowani, lub wyrobieni skłaniają się ku hasłom wszech-polskiej narodowej demokracji. Więcej jeszcze świadomości swego »ja«, więcej wzajemnego zrozumienia i łączności — a lwowska Czytelnia stanie silniej, niż kiedykolwiek.

\* \* \*

Znany pisarz ludowy *Kasper Wojnar*, o którym już nieraz »Teka« wspominała, »został pozbawiony na mocy uchwały ofi-cerskiej rady honorowej — stopnia oficera rezerwowego artyleryi, a to z powodu, iż jako narodowy polski agitator udał się do Rosyi i zajmował się tam rozszerzaniem zakazanych książek, wsku-tek czego popadł w konflikt z władzami rosyjskimi, a dalej dla-tego, iż także w Austrii bierze taki czynny udział w życiu poli-tycznym i wdaje się w takie stosunki, które nie *licują z wojsko-wym honorem*«.

\* \* \*

*Szkoły średnie w Galicyi.* Sprawozdanie roczne Rady szkol-nej nie wykazuje ani jednej nowej szkoły średniej w r. z. zało-żonej, mimo że liczba uczniów wzrosła w tym roku o 1866.



Wogóle mamy w Galicyi 34 gimnazya i 7 szkół realnych, do których z początkiem b. r. uczęszczało 23.259 uczniów. Niektóre gimnazya np. lwowskie, tarnowskie i polskie w Przemyśle są ogromnie przepełnione. Gimnazyum w Tarnowie ma 969 uczniów, lwowskie IV — 901.

Dla zrównania Galicyi z innymi krajami Austrii — należałoby zakładać rocznie po 5 nowych gimnazyów.

\* \* \*

*Akademickie koło „Szkół ludowej” we Lwowie.*

IV. Sprawozdanie roczne tego nadzwyczaj ruchliwego koła wykazuje stan pomyślny, pracę sumienną i planową. Koło miało dobrą podstawę, nowy zarząd objął je »w pełnym rozkwicie«, sam swą pracą szczerą rozszerzył i pogłębił jego zakres. Przeszkód było dość. Brak większych funduszków, apatya ogółu akademickiego w stosunku do Koła i ustawiczne prześladowanie oświaty ludowej przez czynniki rządzące — tamowały robotę. Mimo to sprawozdanie wykazuje nowy poważny przybytek roczny: założenie drugiego w kraju Koła włościańskiego w Sokolnikach pod Lwowem.

Podobne Koło istnieje w Galicyi jedynie w Tarnobrzegu, gdzie włościanie samodzielnie czytelnie w swym okręgu prowadzą.

Szkółka dla analfabetów we Lwowie jest dla akad. Koła podwaliną pracy oświatowej miejskiej. 3 kursy (czytania, pisania rachunków, historyi polskiej i praktycznej stylistyki) prowadziło 7 nauczycieli.

Brak poczucia punktualności, zrozumienia potrzeby oświaty i przeciążenie pracą zarobkową — zredukowały w przeciągu roku liczbę uczniów (obojej płci) z liczby 81 do 33. We Lwowie prowadziło nadto akademickie Koło 2 ludowe czytelnie na Łyczakowie i na Żółkiewskiej. Z czytelnii łyczakowskiej korzystało 437 robotników i robotnic, 382 młodzieży szkolnej, nauczycieli i funkcyjaryuszów 43, włościan 6. Z wypożyczalni wydano 15887 tomów. Czytelnia posiada 6 pism codziennych i 17 peryodycznych. Na Żółkiewskiej wydano 1625 tomów stu kilkudziesięciu czytelnikom.

Z pracy miejskiej notujemy nadto 20 odczytów, wygłoszonych w rocznice narodowe przez akademików w czytelniach i towarzystwach robotniczych, oraz kurs historyi polskiej w tow. rękodzielników »Jedność«.

W sprawozdaniu z czytelń wiejskich podniesiemy 2 objawy: koncentrację pracy Koła na Galicyę wschodnią, w szczególności uwzględnianie okolicy Lwowa i baczne zwrócenie uwagi na żywioł polski wśród Rusinów. „W imię interesów narodowych szliśmy tam i tworzyli czytelnie po wsiach, gdzie żywioł polski był w mniejszości, a narodowość ludu polegała tylko i jedynie na przyznawaniu się do obrządku rzymsko katolickiego“. I w tej pracy wiejskiej spotykało Koło przeszkody i prześladowanie ze strony Rady szkolnej, która dopuszczała się takich nadużyć swej władzy, jak: odebranie samowolne katalogów z 5 wiejskich czytelni, zakazy pośredniczenia w pracy oświatowej nauczycielom miejskim itp.

Koło utrzymywało 19 czytelń na wsi, zasilając je książkami, pismami i popularnymi prelegentami z pośród akademików. W spisie czasopism widnieje Polak, Kurjer Lwowski, Przodownica, (pismo dla kobiet), Zorza, Przyjaciół ludu i raz Przegląd wszechpolski.

Ilość książek w wypożyczalniach — cyfra najwyższa: 374, najniższa: 70 tomów. Odczytów i pogadanek z życia politycznego, narodowego i ekonomicznego — odbyło się kilkadziesiąt. Wogóle sprawozdanie z pracy wśród ludu wykazuje silny rozwój i kierunek szczerze narodowy w trafnem zrozumieniu *niebezpieczeństwa rutenizacyi na kresach wschodnich*. Śmiałoemu przedsięwzięciu *Uniwersytetu chłopskiego*, któryby uzupełniał działalność uniwersytetu ludowego w miastach, — jedynie przeklasnąć można; zbliżymy się do ideału *duńskieji ludowej oświaty*. Obyśmy tylko duńskich akademików w tym względzie naśladować umieli.

Na koniec podajemy kilka cyfr kasowych Towarzystwa. Dochód roczny: 4011 K. 95 gr. Rozchód roczny: 3747 K. 31 gr. Kursa analfabetów kosztowały 674 K., książki wysyłane na wieś 1085 K. 80 gr. (tu włączyć należy koszta pism, wyjazdów, prelekcyi i lustracyi). Liczba członków Towarzystwa 489 (306 akademików i techników. Mało nas tu, stanowczo zamało, a zwłaszcza techników wielki, znamieny brak! wszak politechnika mogłaby się nawet na samodzielne Koło zdobyć!

\* \* \*

W grudniu wypuszczono znowu kilka osób z aresztowanych w czerwcu r. z. za propagandę patryotyczną. Dwaj dotychczas zatrzymani zasługują na większą uwagę. Jednym z nich jest słuchacz lwowskiej politechniki Roman Sochaczewski, aresztowany po raz



drugi w czerwcu r. z. w Warszawie. Od września chory jest na oczy; nie leczono go jednak zupełnie i dopiero w grudniu na usilne żądanie wezwano okulistę. Drugim jest Piotr Panek, agent handlowy, poddany austriacki. Siedzi jeszcze w śledztwie. Przewinienie jego bardzo małe -- mieszkał w Warszawie pod cudzem nazwiskiem.

\* \* \*

Kolegom, studyującym historję literatury polskiej polecamy najgoręcej nowe pismo, wychodzące we Lwowie: *Pamiętnik literacki* (czasopismo kwartalne, poświęcone historii i krytyce literatury polskiej).

Stałymi współpracownikami są: A. Brückner, I. Chrzanowski, K. M. Górski, Kallenbach, St. Ptaszycki, Chmielowski i Windakiewicz. Pierwszy zeszyt (12 arkuszy 8<sup>o</sup>) już wyszedł. Zawiera: Windakiewicza: Erotyk Kochanowskiego, I. Chrzanowskiego: O satyrach Naruszewicza, Górskiego: Karpiński w Wiedniu, Kallenbacha: Nieznane utwory francuskie Z. Krasińskiego, Chmielowskiego: Teorye dramatu w liter. polskiej, Porębowicza początek ciekawego studjum: Poezya polska nowego stulecia. Notatki, materiały i bogaty dział recenzi i fachowych dopełniają obszerny zeszyt Redakcy: Lwów Ossolineum.

Prenumerata roczna 12 K. (12 m., 6 rs.). Pismo ma debit w Królestwie. — Przy sposobności przypominamy, że we Lwowie wychodzi Kwartalnik historyczny (rocznie 12 K.) i »Lud« organ Tow. ludoznawczego (rocznie 10 K.).

\* \* \*

Korespondent warszawski Nowej Reformy, dostarczający temu pismu sumiennych informacyi donosi: »Arystokracja tutejsza, dotknięta artykułami niektórych pism warszawskich z powodu przegrania milionów przez hr. Józefa Potockiego, po odbytej naradzie udała się do generał-gubernatora Czertkowa z prośbą, aby nie pozwolił pismom poniżać arystokracji, jako najłojalniejszego elementu«.

\* \* \*

W Radomyślu, małym i ubogim miasteczku powiatu tarnobrzieskiego nad Sanem ( $\frac{1}{2}$  mili od Sandomierza), odbył się w rocznicę styczniową znany w całej Galicyi obchód narodowy. Szczegółowy opis uroczystości pomieściliśmy w »Tece« zeszłorocznej, dziś przypominamy jedynie, że obchód ten urządzają włościanie i miesz-

czanie z własnej inicjatywy, zapraszając wsi okoliczne i młodzież akademicką. — Punktem kulminacyjnym uroczystości jest bitwa powstańców z moskalami, toczona przez kilkuset ludzi pod miastem. Tłumy widzów zalegają opłotki, przyklaskując każdemu sukcesowi wojska polskiego, które po godzinnej strzelaninie bije na łeb moskali i z tryumfem wśród salw i wiwatów wraca do miasta.

Uczestnikami tej ciekawej i podniosłej uroczystości byli między innymi Wojciech Wiącek, włościanin tarnobrzeski, redaktor Głosu sandomierskiego, Bojko i Krempa, ludowi posłowie, krakowscy studenci i studentki.

\* \* \*

*Do kolegów korespondentów z gimnazyów.*

Wszystkich korespondentów z gimnazyów prosimy o listy rzeczowe, bez osobistych wycieczek, bez błahych drobiazgów, które zaciemniają ogólne wrażenie

Potrzeba nam przedewszystkiem ogólnej charakterystyki szkoły, ilustrowanej ważnymi faktami z życia młodzieży. Stan umysłowy, kierunki wśród młodzieży panujące, stosunek obcych narodowości do siebie, stosunek ogólny do profesorów i do najbliższego otoczenia interesuje nas tyle, co i położenie materyalne, co stan moralny i fizyczny młodzieży, co właściwości szkoły i jej uposażenie, jej biblioteka i inne urządzenia. Gdziekolwiek »Tekę« dociera — niech się nikt nie ociąga z listem szczerym do redakcyi. Bez względu na styl i kompozycję każda korespondencya będzie przyjęta — byle zawierała treść i prawdę.

## Pokwitowania.

*Na Cieszyn:*

Uczniowie szkoły realnej w Krakowie za październik 1901: Klasa I. a 1 K. 84 gr.; — Klasa II. a. 1 K. 08 gr.; — Klasa III. a. 90 gr. — Klasa V. b. 1 K. 66 gr. — Klasa V. c. 1 K. 82 gr. — Klasa VI. b. 2 K. 64 gr. — Klasa VII. a. 5 K. 84 gr. — Razem 15 K. 42 gr. — Uczniowie VI. kl. gimn. w Jarosławiu: 4 K. 20 gr. — Uczniowie VII. i VIII. kl. gimn. w Wadowicach: 6 K. 60 gr. — Młodzież gimn. w Jasle: 33 K. 75 gr. — Uczniowie VII kl. gimn. III-go we Lwowie za styczeń: 8 K.

*Na ofiary procesu toruńskiego i poznańskiego:*

Młodzież gimn. w Jasle: 33 K. 75 gr. — Uczniowie kl. VI. a.



gimn. w Rzeszowie: 2 K. 40 gr. — Czytelnik »Teki« z Jasła zebrane w czasie zabawy: 1 K. 40 gr. — Polskie akad. stowarz. »Lechitia« w Darmstadzie: 50 m. = 58 K 60 gr. — K. ze Lwowa wygrane w wista: 1 K. 02 gr.

*Lista składkowa na rzecz młodzieży polskiej prześladowanej pod zaborem pruskim, wydana przez Komitet młodzieży krakowskiej:*

Lista warszawska Nr. 1. (Lista studentów uniwersytetu warszawskiego): B. P. zamiast wieńca no trumnę Wawelberga 10 rs. — Zebrane wśród studentów uniwersytetu 29. XI. 1901 11 rs. 44 kop. — Zebrane wśród studentów uniwersytetu 15. XII. 1901 2 rs. 30 kop. — Zebrane wśród studentów uniwersytetu 15. XII. 1901 10 rs. 34 kop. — Studenci 17. XII. 1901 2 rs 40 kop. — Razem 57 rs. 35 kop.

Lista warszawska Nr. 5. (Lista warszawskich uczni gimnazjalnych): Wuj. 30 kop. — Czert... 15 kop. — Konstanty Imer..... 30 kop. — Nowos.... 20 kop. — K. 20 kop. — Rogala 20 kop. — hr. de M-ar 25 kop. — Puzyrewski 10 kop. — Polak 25 kop. — Lubicz 30 kop. — Ludomir 20 kop. — Aleks..... 20 kop. — Mik..... 10 kop. — N. 10 kop. — K. Y. i Z. 20 kop. — Tadeusz 20 kop. — Czesł... 5 kop. — Michał 10 kop. — Adwokat 1 rs. — Maryan 15 kop. — Panie D. i W. 1 rs. — (\*) 50 kop. — Razem 6 rs. 5 kop.

*Na dzieci wrzesińskie:*

Z Tarnopola (pozostałość z sumy przeznaczzonej na urządzenie wieczorku ku czci Adama Mickiewicza) 16 K. — Ciocia 1 rs.

*Na skarb Narodowy:*

Młodzież narodowa warszawska z dawnych rachunków 20 rs. — Młodzież narodowa warszawska 50 rs. — W. 1 rs. 35 kop. — Z Wołynia 50 kop. — X z kwitariusza 2 rs. 50 kop. — E. W. z Warszawy stały podatek narodowy za I. kw. 1902 2 rs. — P. z Białej podlaskiej 75 kop. — W. K. z Warszawy 1 rs. 65 kop. Kwitariusz Ser. II. 1. 233 2 rs. 50 kop. — Naddatki przy zbieraniu na ten kwitariusz 6 rs. 55 kop. — Z Kijowa 12 K. 36 gr.

*Na zwrot 200 rs. ofiarowanych na dzieci wrzesińskie przez moskiewskie Towarzystwo dobrocz. na ręce Apolinarego Janorskiego:*

Z listy kol. S. we Lwowie 42 K. 30 gr. — Józef, Filipina

i Antonina D. i Antonina W. z Drohobycza 1 K. 3 gr. — Technik z Zaboru rosyjskiego 1 K. — Student z Warszawy 1 K.

Na wydawnictwo „Teki“:  
Z lubelskiego 50 rs.

---

## Od Redakcyi.

---

Uchwała ostatniego wiecu ogólno-akademickiego upoważniła nas do zbierania składek na zwrot 200 r. Towarzystwu słowiańskiemu w Moskwie. Otwieramy więc listę w naszym piśmie. Dotychczas złożono na listę kol. S. 42 K. 30 gr.

---

Oddając numer do druku — otrzymaliśmy z Królestwa następujące wiadomości:

30. stycznia *Zamość*: W tutejszem progimnazyumu czteroklasowym, klasy 3 i 4 zażądały od księdza wykładu religii po polsku, wykłady religii przerwane.

*Siedlce* 1. lutego. W klasie 7-mej zażądano wykładu religii w języku polskim. Uczniowie wszystkich klas zaczęli się zbierać. Zażądano gremialnie wykładu religii w języku polskim, powołując się na ogólny przepis dla wszystkich gimnazjów w Królestwie.

Bliższe szczegóły umieścimy w następnym numerze.

---

## Od Administracyi.

---

Wzywamy wszystkich kolegów do wyrównania prenumeraty.

\* \* \*

Redakcyja Teki we Lwowie, przeniesiona od 1-go stycznia na *ul. Akademicką 1. 14.*

---